

KONKRETY

nr 18

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

rok VII (Nr 310)

5 MAJA 1978 r.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

◆ O sukcesach i kłopotach
mistrza gospodarności —PISZE KRZYSZTOF

DĘBEK (str. 4)

◆ Nad przyczynami
fluktuacji w handlu ZASTANAWIA SIĘ

ANDRZEJ LAPIEŃSKI (str. 7)

◆ Trudności
w realizacji walcowni w Orsku

PRZEDSTAWIAJĄ ZBIGNIEW JANISZEWSKI I KRZYSZTOF

RACZKOWIAK (str. 8—9)

◆ Finał „Miedzianej Wiechy” —OMAWIA ADAM KAROLCZUK (str. 13)

Byłem najmłodszy. Dwaj moi bracia na początku wojny dostali się do niewoli hitlerowskiej. Szczęściem jednak udało im się uciec. Potem walczyli w radzieckiej partyzantce na Polesiu. Tam właśnie mieszkaliśmy, zanim nie doszedł front. Potem nas przesiedlono do Kamienia w okręgu nowosybirskim. Co tam ja wtedy o wojnie wiedziałem, szczeniakiem byłem i tyle. Ale wieść o tworzeniu polskiej armii w ZSRR szybko rozniósł się wśród Polaków. W czternastym trzecim miałem już szesnaście lat i czułem się na tyle dorosły, że mogę sam decydować o swoich losach. Chciałem walczyć.

Dwóch nas takich chętnych do wojaczki się znalazło. Połdowski Jurek i ja. Do komendy wojskowej w Nowosybirsku mieliśmy siedemset kilometrów. Nie było czym dojechać. Ten szmat drogi przebyliśmy pieszo. Zajęło nam to cały miesiąc. Zatrzymywaliśmy się tylko we wsiach, żeby coś zjeść, trochę się zdrzemnąć i znów w drogę. W komendzie wcale się nie zdziwili. Podobnych nam zgłaszało się wielu...

Strona 10.

„jakbym
przy tym
był”

Czesław Pańczuk



Lubińskie dzieci skandowały: Zawsze niech będzie słońce...

Fot. Krzysztof Raczkowiak

KONKRETY TYGODNIA

CZWARTKOWE POSIEDZENIE Wojewódzkiej Rady Narodowej poświęcone było m.in. rozwojowi sadownictwa i warzywnictwa w województwie legnickim do 1985 roku. W ub. r. uprawa warzyw zajmowała powierzchnię 4134 ha, zaś owoce zbieraliśmy z sadów o powierzchni 1796 ha. W latach 1976-77 skup warzyw wyniósł ponad 20 tys. ton i ponad blisko 1400 ton owoców. Przedstawiony radnym program przewiduje, że powierzchnia uprawy warzyw winna w roku 1978 osiągnąć poziom 5000 ha, a w latach 1980-85 powierzchnia warzyw ogółem będzie rosła, aby w roku 1985 osiągnąć wielkość 5360 ha. Powierzchnia sadów w roku 1978 powinna wynosić 1800 ha i do roku 1985 wzrosnąć o następne 350 ha.

Z BYŁYMI DZIAŁACZAMI organizacji młodzieżowych ZWM, ZMW RP „Wici” i ZMP spotkali się członkowie Komitetu Wykonawczego Rady Wojewódzkiej FSZMP w Legnicy. W czasie spotkania najbardziej zasłużonych działaczy ruchu młodzieżowego udekorowano odznaczeniami im. Janka Krasickiego.

Złote odznaczenia otrzymali: Józef Adamowicz, Maria Chojnacka, Mieczysław Chrzastowski, Bronisława Jankowska, Józef Przybylski i Jan Warchol. Ponadto siedem osób udekorowano srebrnymi odznaczeniami, a jedną — brązową odznaką.

LUDZIE ZŁOTEGO WIEKU — członkowie Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów oraz Klubu Seniora w Legnicy na wieczornicy 1-majowej uchwalili rezolucję potępiającą zamiar podjęcia produkcji bomby neutronowej. Dwunastu działaczy ZERiI otrzymało dyplomy uznania. Wiele ciepłych słów padło pod adresem Woj. Zarządu PKPS, który w ub. roku wyasygnował ok. 1800 tys. zł na zakup 600 paczek żywnościowych.

NAGRODA PRASY DOLNOŚLĄSKIEJ. Ustanowiona w roku 1957 przez Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe Nagroda Prasy Dolnośląskiej jest przyznawana corocznie w dniu 1 maja za szczególne osiągnięcia w dowolnej dziedzinie sztuki i kultury we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku.

Rada Wydawnictwa Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch” w składzie: Zdzisław Balicki, Władysław Bielowiec, Zbigniew Kawalec, Włodzimierz Kisil, Waldemar Kotowicz, Czesław Kubasik, Marek Malinowski, Stanisław Pelczar, Ryszard Skala na posiedzeniu w dniu 28 kwietnia 1978 r. postanowiła Nagrodę Prasy Dolnośląskiej za rok 1978 przyznać: PROF. DR. JANOWI TRZYNADŁOWSKIEMU za całokształt pracy naukowej oraz współdziałaniu w kształtowaniu teorii prasy.

Dotychczas Nagrodę Prasy Dolnośląskiej otrzymali: w roku 1957 — Adolf Chronicki, w 1958 — Henryk Tomaszewski, w 1959 — Jan Kuglin, w 1960 — Józef Pieracki, w 1961 — Tadeusz Mikołajek, w 1962 — Andrzej Will, w 1963 — Wojciech Hass, w 1964 — Józef Gielniak, w 1965 — Sylwester Chęciński, w 1966 — Czesław Hernas, w 1967 — Krystyna Skuszanka, Jerzy Krassowski i Jerzy Grotowski, w 1968 — Andrzej Witkowski, w 1969 — Marian Orzechowski, w 1970 — Halina Stoniowska, w 1971 — Tadeusz Strugała, w 1972 — Zbigniew Paluszak, w 1973 — Urszula Kozioł, w 1974 — Roman Kaleta, w 1975 — Henryk Worcel, Zbigniew Horbowy i Bogdan Zakrzewski, w 1976 — Stanisław Pietraszek, w 1977 — Anna Szpakowska-Kujawska i Stefan Strahl.



W PRZEDNIU ŚWIĘTA KLASY ROBOTNICZEJ na placu Złotoryjskim w Legnicy odbyło się ślubowanie nowo przyjętych ORMO-wców. Na sobotnią (29 bm.) uroczystość przybyli przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych województwa z sekretarzem KW PZPR w Legnicy Henrykiem Kubiakiem na czele.

Aktyw ORMO przyjęty został wcześniej (27 IV.) przez I sekretarza KW Stanisława Cieślaka, który przekazał przedstawicielom organizacji ORMO wyrazy podziękowania za trudną pracę. (p)

Fot. Stanisław Celoch

KULMINACYJNYM PUNKTEM obchodów Święta Pracy w Legnickim była centralna akademia wojewódzka, która odbyła się w miniony piątek (28 kwietnia) w kinie „Ognisko” w Legnicy. Uczestniczyli w niej reprezentanci władz polityczno-administracyjnych województwa ze Stanisławem Cieślakiem, I sekretarzem KW PZPR na czele. W prezydium zasiadli też najbardziej zasłużeni przedstawiciele załóg pracowniczych zagłębia miedziowego i delegacja Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Akademię otworzył przewodniczący WRZZ Piotr Czaja. Następnie przemówienie wygłosił Stanisław Cieślak. Wręczył on 120 przodującym mistrzom i brygadziom legitymacje kandydackie PZPR.



Fot. St. Celoch

W czasie akademii 26 osób otrzymało wysokie odznaczenia państwowe. Reprezentanci zakładów pracy zagłębia

miedziowego złożyli meldunki (na zdjęciu) o wykonaniu zobowiązań pierwszomajowych. (p)



27 kwietnia odbyło się spotkanie Sekretariatu KW PZPR w Legnicy z grupą 40 weteranów ruchu robotniczego. W czasie uroczystości I sekretarz KW — tow. Stanisław Cieślak udekorował Antoniego Perkosza Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ponadto z okazji urodzin wręczył A. Perkoszowi i Janowi Gugule (na zdjęciu) listy okolicznościowe oraz upominki.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



W SOBOTĘ, 29 kwietnia, warty honorowe pod Pomnikiem Braterstwa Broni w Legnicy, zaciągnęli przedstawiciele społeczeństwa: członkowie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR z I sekretarzem KW tow. Stanisławem Cieślakiem, a następnie delegacje stronnictw politycznych, działaczy ruchu robotniczego, organizacji młodzieżowych, urzędów i instytucji, żołnierzy Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności i Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego oraz zakładów pracy miasta i województwa.

(ast)

Fot. Stanisław Celoch

DOROCZNYM ZWYCZAJEM, w przeddzień majowego święta w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Legnicy odbyła się miła uroczystość. Do „Księgi ludzi zasłużonych dla województwa legnickiego” wpisano kolejną grupę osób, które wniosły twórczy wkład w rozwój regionu. Do księgi wpisano:

Kazimierza Włodarczyka — słuchacza poddyplomowego Studium Służby Zagranicznej WSNS w Warszawie, byłego sekretarza KW PZPR w Legnicy, Erazma Orzechowskiego — zastępcę dyrektora KGHM, Tadeusza Jewniewicza — brygadziście Huty Miedzi „Głogów”, Jana Grobelnego — wiceprzewodniczącego WRZZ, Annę Chlebowską — emerytkę, działaczkę społeczności z gminy Wądroże Wielkie, Jana Kwakczyca — rolnika, Leona Hochnowskiego — dyrektora Zespołu Szkół Spożywczych w Legnicy, Józefa Łozińskiego — brygadziście PPBRol., Karola

Dobosza — górnika ZG „Polkowice”, Sylwestra Gościńską — emeryta z lubińskiego „Defilu” i Tadeusza Zastawnika — wiceministra energetyki i energii atomowej.

Na zdjęciu: I sekretarz KW PZPR — tow. Stanisław Cieślak dekoruje Tadeusza Jewniewicza odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego”.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

DUMNIE I RADOŚNIE

Uroczyście przystrojonymi ulicami miast województwa legnickiego przedelfowały dziesiątki tysięcy ludzi pracy, uczniowie szkół podstawowych, średnich, studenci... Nad pochodem widniały sztandary, chorągwie, transparenty. Roześmiana młodzież prezentowała przed honorowymi trybunami mini-programy rozrywkowe. Setkami bajecznych kolorów stroili majową manifestację baloniki, proporce, wielkie kwiaty, motyle, harcerskie i zuchowe chusty...

W każdym mieście województwa majową defiladę przyjmowali weterani ruchu robotniczego, kombatan ci walk o niepodległość, przedstawiciele władz. Pochód był też demonstracją solidarności narodu z siłami postępu, z bratnim narodem radzieckim w walce o utrwalenie pokoju na świecie, był protestem przeciwko militarystycznym zakusom państw zachodnich. Na wielu transparentach widniały hasła: „Chcemy żyć i pracować w pokoju”, „Nie ma broni humanitarnej”, „Bombie neutronowej mówimy NIE!”

Górnicy, hutnicy, budowlani, przedstawiciele wszystkich branż i zawodów wyszli na ulicę by zamianifestować swą jedność w realizacji programu partii, zawierającego w hasło: „Aby Polska rosła w ludzi i ludzie żyli dostatniej”. Na wiele dni wcześniej prasa donosiła o wzmożonym tempie pracy, o zwiększonej dbałości o jakość wyrobów, o zwiększeniu produkcji

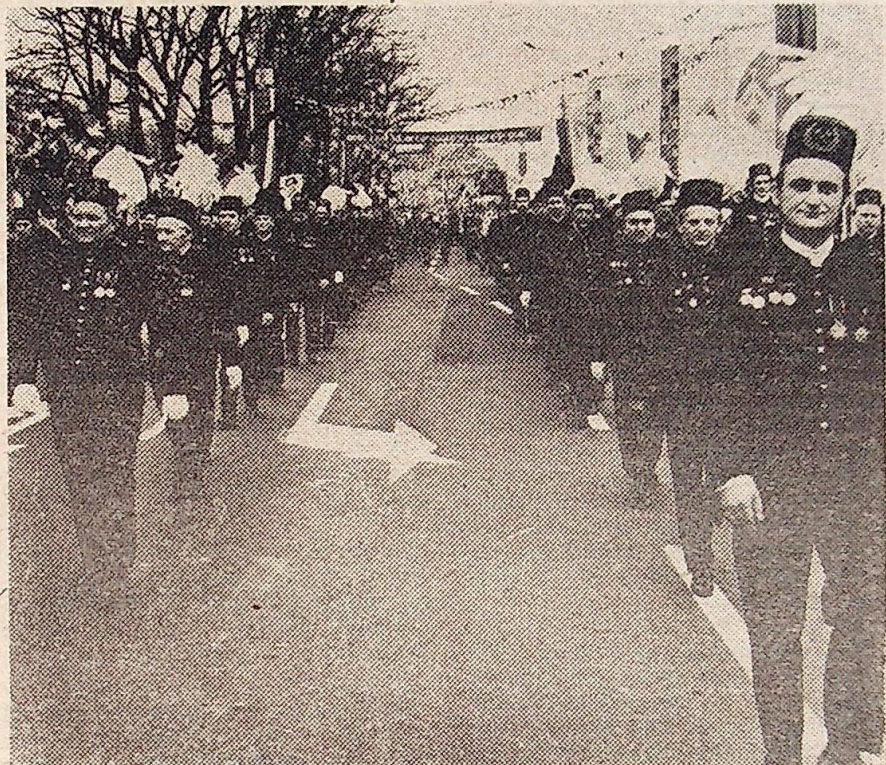
na zaopatrzenie rynku wewnętrznego i na eksport.

Na czele kolumn przedsiębiorstw, zakładów pracy i szkół szli racjonalizatorzy produkcji, przodownicy pracy, najlepsi uczniowie. Komentatorzy prezentowali osiągnięcia produkcyjne i społeczne załóg, przedstawiali najlepszych. W grupie pracowników „ELPO” do takich zaliczono brygadistkę Annę Zielewską, w „Milanie” — Henrykę Knet i Krystynę Powiślan, w ZG „Lubin” — Jacka Głodowskiego, w ZG „Polkowice” — Mariana Niechoć, w Zakładzie Transportu KGHM — Stanisława Tereszkiewicza, w ZG „Rudna” — Jerzego Moskała, w chojnowskim „Reniferze” — Elżbietę Kostyszyn, w „Agromecie” — Leona Szymańskiego i Zygmunta Leonowicza, w Złotoryjskich Kamieniołomach Drogowych — Józefa Woźniaka, w Spółdzielni Pracy Transportu Wiejskiego w Złotoryi — Bolesława Służalka, w hucie „Głogów” — Krzysztofa Huberta.

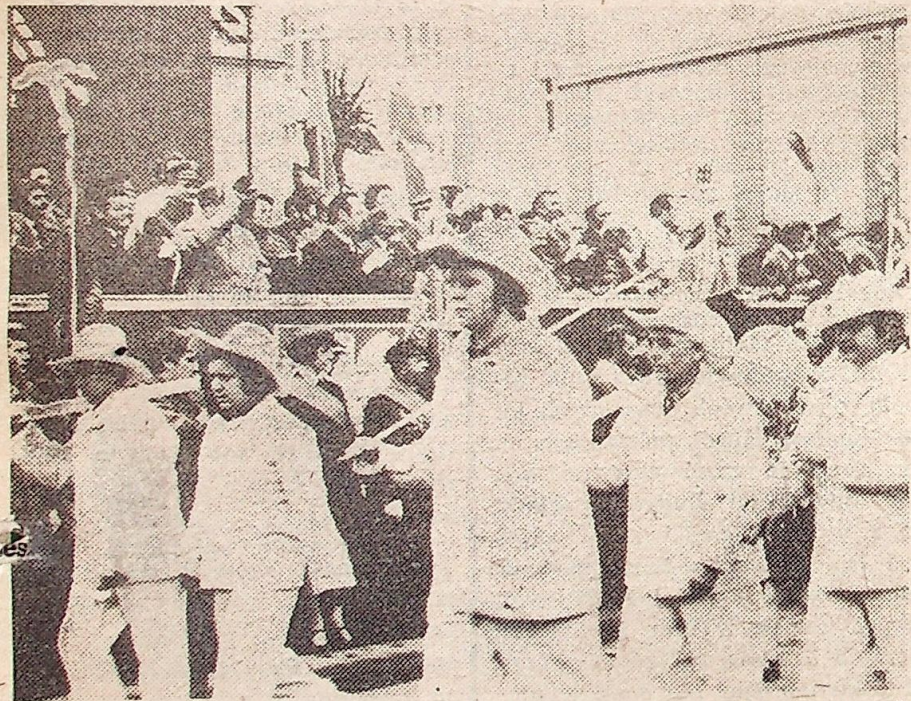
Radosnemu, podniosłemu nastrojowi majowego pochodu nie przeszkodziła nieco chłodna i dżdżysta aura. Wzdłuż trasy pochodów gromadziły się tysiące ludzi. Całe rodziny. Od podziwiających manifestację z wysokości wózków maluchów aż po steranych życiem starszków pamiętających demonstracje majowe kończące się szarżą przedwojennej policji... Jakże inaczej wyglądają dzisiejsze, wywalczone i wypracowane przez nich pochody... (3)



Majową defiladę w Legnicy przyjmują przedstawiciele władz, weterani ruchu robotniczego, kombatan ci... Fot. Stanisław Celoch



Na czele manifestacji w Lubinie tradycyjnie już szli górnicy ZG „Lubin”. Fot. Krzysztof Raczkowiak



Dumni ze swych produkcyjnych osiągnięć maszerowali hutnicy „Legnicy” i „Głogowa”. Fot. Stanisław Celoch



W podniosłym nastroju defilowali polkowiczanie. Fot. Stanisław Fedyniak



Przed honorową trybuną roześmiani harcerze prezentowali mini-programy rozrywkowe. Fot. Krzysztof Raczkowiak

ZMARTWIENIEM gminnej władzy jest to, że przyjeżdżający do Wądroża Wielkiego goście powątpiewają od czasu do czasu, czy aby na pewno ta gmina zdobyła tytuł Mistrza Gospodarności. Bo jeżeli w samym sercu gminy straszy rozbrany chodnik... Niestety, załatwienie tej sprawy wykracza poza możliwości naczelnika Brózdę. Ile było można — tyle zrobiono własnymi siłami. Ale położenie chodnika trzeba było już zostawić fachowcom z firmy drogowej w Legnicy. Jest tego chodnika do zrobienia trochę ponad trzy kilometry. Miał być skończony jeszcze w ubiegłym roku, a tymczasem końca roboty nie widać.

— Przyjdzie ktoś do nas, patrzy na ten bałagan i dziwi się — mówi sekretarz Komitetu Gminnego PZPR Zbigniew Korpaczewski. — Ale ten chodnik limituje, nam wszystkie prace związane z porządkowaniem Wądroża.

Panujące tu i ówdzie nieporządki są rzeczą jasną zawinione też przez samych mieszkańców i zarówno sekretarz Korpaczewski jak i naczelnik Ignacy Bróda nie ukrywają, że pod tym względem jest w gminie jeszcze wiele do zrobienia. Dużo więcej, niż powinno być u Mistrza Gospodarności...

Wądroże Wielkie, to gmina jak na nasze warunki bogata: z ziemi tu głównie drugiej i trzeciej klasy, sporo jest jedynek. Średnie plony z hektara zwykle przekraczają 40 kwintali czterech zbóż, 240 ziemniaków. Tylko rok ubiegły był wyjątkowy, bowiem ze względu na ogromne opady wyległo 90 procent zbóż, co poważnie utrudniło zbiory — nie przekroczone 40 q/ha czterech zbóż. Złe też było z ziemniakami. Ale takie problemy miały wszystkie gminy naszego województwa.

W porównaniu z rokiem 1976 przybyło w gminie 1661 sztuk świń, w tym w gospodarce indywidualnej blisko 800! W ten sposób pogłowie trzody chlewnej na koniec roku 1977 osiągnęło liczbę 7952, w tym 5400 w gospodarce indywidualnej. Pogłowie bydła sięga siedmiu tysięcy sztuk, z tego u gospodarzy indywidualnych około 3800 sztuk. Te wysokie liczby dobitnie świadczą o gospodarności tutejszych gospodarzy.

Jeżeli czegoś w tej gminie brakuje — to najbardziej ziemi. Bo na nią popyt jest ogromny. W 1977 roku sprzedano rolnikom indywidualnym ponad 70 hektarów gruntu z PFZ, ale sprzedać można by kilka razy więcej. Chętni czekają. Jednym z najbardziej czekających jest Jan Fedorczyk z Jenkowa. — Mam osiemnaście hektarów — mówi — ale trzeba mi jeszcze przynajmniej piętnaście.

Jan Fedorczyk trzyma 70 sztuk bukatów w nowoczesnej oborze, w pełni zmechanizowanej, przestronnej i czystej. Jego zabudowania wyraźnie odbiegają od reszty wsi — nowa obora i nowa wiata na maszyny, wyremontowany dom. U Fedorczyka widać, jak będzie wyglądała wieś w przyszłości. Jeszcze tylko trawy i róż na klombach w obojętności brakuje, nie zdążył gospodarz nawieźć ziemi. Za tydzień będzie. Nic dziwnego, że Fedorczyk w ubiegłym roku został gminnym mistrzem gospodarności. Zresztą tylko taki mistrz potrafi w pół roku wybudować oborę — inwestycję wartości 1,5 miliona!

Gdyby Fedorczyk chciał tak budować swoją oborę, jak firmy budują bank spółdzielczy w Wądrożu, poszedłby pewnie z torbami. Bo budowa banku stoi od kilku miesięcy — tym razem z powodu braku jakichś dźwigarów. A gdyby Fedorczyk tak utwardzał swoje obojętności, jak na przykład fachowcy kładą chodnik w Wądrożu — do dziś tałapałby się w błocie.

Żeby żywić swoje stado bukatów musi Jan Fedorczyk porządnie kombinować. Pięć hektarów buraków (liście i wysłodki), pięć — żyto na zielone i później kukurydza, a reszta — mieszanek. Stomę Fedorczyk bierze od sy-

— Ale pomalować dom mogliście wspólnie, złożyć się, dogadać...

Później ktoś mi tłumaczy, że to wcale takie proste nie jest. Wiś jest i pozostanie wsią rządzącą się swoistymi prawami i mentalnością. Każdy sobie...

Od spraw gospodarskich można odpuścić w Budziszowie Wielkim, w barze „Nad strumykiem”. Dawniej nazywał się „Bonanza”, a nazwa odzwierciedlała te bardziej prymitywne cechy życia na Dzikim Zachodzie. Teraz jednak panuje tu cisza i spokój. Kelner pojawia się, zanim się zdąży o nim pomyśleć i równie szybko przynosi znakomity obiad. Jakież ogromne kontrast z tym co znamy — choćby z knajpy w Wądrożu! Ale bar „Nad strumykiem” jest od miesiąca w agencji. O co!

Z okien baru widać nie wykończony jeszcze kort tenisowy. Postawiono już ogrodzenie, zniwelowano teren, brak tylko nawierzchni, której już czynem społecznym zrobić się nie da. W gminie są trzy korty — wszystkie zrobione przez mieszkańców. W roku ubiegłym mieszkańcy gminy wykonali społecznie prace wartości ponad 3,5 miliona złotych — ponad 600 złotych na mieszkańca!

Z WIZYTĄ U MISTRZA

KRZYSZTOF DĘBEK

na prowadzącego obok swoje gospodarstwo, od sąsiadów, którym w zamian świadczy usługi mechanizacyjne. Bowiem ma wszystkie maszyny, niczym mały SKR.

Specjaliści są wizytówką gospodarności gminy. Bowiem w Wądrożu, gdzie stworzono odpowiedni klimat i warunki, ludzie garną się do tej formy gospodarowania.

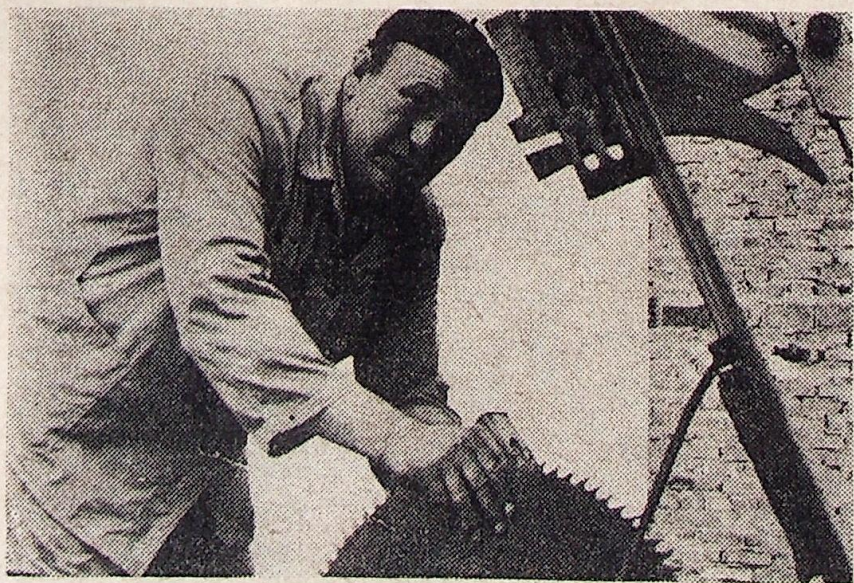
— Bez pomocy niewiele by się działo — mówi Władysława Zawierucha; jeszcze rok temu kierowniczką gminnego USC, a dzisiaj wraz z mężem Bogdanem — byłym pracownikiem POM — hodowczyni ponad 200 tuczników. Zawieruchowie mieszkają we wspólnocie — w jednym ogromnym domu sześć rodzin, wspólna stodoła i budynki gospodarskie. Kiedy rozmawiamy o gospodarstwie pani Władysława jest trochę skwaszona. Bo część budynku należąca do nich otynkowali i pomalowali, to samo z chlewnią. Ale inny sąsiad już pomalował inaczej. Poza tym na podwórku jakaś stara kuchenka, żelastwo. Jednym na porządku zależy, innym nie.

We wsi Kępy, Bogusława Tomaszewska — kierowniczka zespołu tanecznego, najbardziej martwi się brakiem magnetofonu. Jakże bez niego prowadzić próby zespołu oświetniającego święta ludowe i o-kolicznościowe imprezy? Dwa własne magnetofony już kierowniczka poświęciła pro publico bono, na trzeci jej nie stać. — Chcemy wystąpić 14 maja, na święto ludowe — mówi — może uda się w gminie załatwić magnetofon...

Zupełnie inne zmartwienia ma zespół rolników indywidualnych z Budziszowa Małego: Henryk, Jan i Karol Szwedowie. Kierownik zespołu, ojciec dwóch pozostałych jego członków, Karol, pokazuje nam, jak niszczeje część chlewni na... 1200 tuczników! Budynek składa się z czterech części i w każdej stać będzie trzysta tuczników. W jednej ćwiartce stoi już 200 świń, kłopot jednak w tym, że nie ma wentylacji, którą zakłada i założyć od kilku miesięcy nie może legnicki POM. W każdej ćwiartce ma być osiem kominów wentylacyjnych. Fachowcy z POM-u po dwóch tygodniach założyli... jeden! Tymczasem w części, w której stoją już tuczniki, rdzewieją lampy (po 1500 złotych każda), grzybem zachodzą ściany, a na przyrostach tuczników takie warunki też się odbijają...

DLA NACZELNIKA największym problemem jest brak centrum życia kulturalnego w gminie. Domu kultury nie ma, w najbliższym czasie nie będzie. Cała baza kulturalna to na razie trzy kluby rolnika, trzy „Ruchu” i dwie biblioteki.

Inny zaś problem naczelnik ma zamiar załatwić dzięki zdobyciu przez gminę tytułu mistrza gospodarności. Bowiem za tytuł jest nagroda. Za te właśnie pieniądze naczelnik Bróda chce rozpocząć budowę przedszkola w Wądrożu. Tak będzie najlepiej i najgospodarniej...



Karol Szewdo kieruje zespołem rolników indywidualnych w Budziszowie Małym...

Fot. Waldemar Sikorski

INWESTYCJE DLA DZIESIĘCIOLECI

Choć reforma systemu edukacji narodowej rozpoczyna się formalnie w chwili rozpoczęcia nauki przez pierwszą grupę siedmiolatków — 21 sierpnia 1978 roku — prace związane z jej wdrażaniem toczą się od lat kilku i trwać będą jeszcze właściwie przez całe najbliższe dziesięciolecie. Jedną ze spraw rozwiązywanych sukcesywnie jest zapewnienie odpowiedniej bazy dla całego procesu edukacji i wychowania.

Potrzeby inwestycyjne są niemałe. Do roku 1988/89 trzeba będzie wybudować 35 dziesięciolatek, zaś sześć obecnych zbiorczych szkół gminnych musi ulec wydatnej rozbudowie. Jeszcze do końca tej pięcioletki w różnych miejscowościach województwa stanie 14 szkół — dużych, 24- i 33-izbowych, budowanych przeważnie kompleksowo razem z przedszkolem o 120 miejscach i budynkiem mieszkalnym dla nauczycieli. Część szkół już mamy. Wszystkim wymaganiom dziesięcioletki odpowiadają nowe placówki w Lubinie (Szkoła Podstawowa nr 9), Głogowie (Szkoła nr 8), Legnicy (szkoła na osiedlu Kopernika), zbiorcza szkoła gminna w Przemkowie. Według nowych potrzeb i wymogów powstaje szkoła w Chocianowie. Jeszcze w tym roku rozpocząć się mają prace przy realizacji kolejnych oświatowych inwestycji; wśród nich jest głogowski kompleks dwóch szkół ze wspólnymi terenami sportowymi basenem, systemem boisk i sal gimnastycznych. Rusza również rozbudowa niektórych placówek. Grębocice, Legnickie Pole, Zagrodno otrzymają dla potrzeb dziesięcioletki dodatkowe budynki o 15 izbach lekcyjnych, Wądroże Wielkie zaś — budynek dziewięciolatkowy. Większość oświatowych inwestycji lokalizowana jest w miastach, bo też tam będzie najwięcej szkół.

Następna pięcioletka (1981—1985) przyniesie ma dalszych 14 szkół z przedszkolami i mieszkaniami dla nauczycieli. Poza tymi kompleksami powstaną 22 przedszkola, a także rozbuduje się cztery inne placówki. Kolejne zaś pięciolecie zaowocować ma 12 szkołami-gigantami o 42 salach lekcyjnych, dziesięcioletką dla potrzeb szkolnictwa specjalnego (także wraz z przedszkolem i mieszkaniami) w Lubinie, oraz nową siedzibą Państwowego Pogotowia Opiekuńczego w Legnicy.

W oświatowych planach inwestycyjnych sporo miejsca zajmują przedszkola (powstanie ich kilkadziesiąt do roku 1990) oraz mieszkania dla nauczycieli. Potrzeby mieszkaniowe, przez środowiska pedagogów odczuwane bardzo dotkliwie, zaspokajane są również w drodze adaptacji dawnych budynków szkolnych. W roku 1976 wygospodarowano w ten sposób 36 mieszkań, rok później — 42, w bieżącym ma być ich 40.

(ast)



Cała czwórka zgodnie twierdzi, że niełatwo być instruktorem harcerskim; szczególnie gdy samemu jest się uczniem; szczególnie gdy pracuje się z rówieśnikami w swojej macierzystej szkole. Wiedzą, co mówią — sami są instruktorami. Mają prawo tak właśnie mówić, bo należą do najlepszych. Na II Forum Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej, w marcu, reprezentowali ponad 10 tysięcy członków drużyn HSPS z naszego województwa, w ich imieniu przemawiali też z trybuny tego „małego zjazdu”.

Kim są?

— Ci, co nie potrafią „bawić się” w życiu czymś jeszcze, poza swoimi normalnymi obowiązkami — wykonywanymi maksymalnie do brze — to nie są dla mnie partnerzy. — To opinia Staszka Dąbrowskiego, ucznia przedmaturalnej klasy Technikum Hutniczego z Legnicy, przyszłego metalurga metali nieżelaznych, obecnego zastępcy komendanta szczepla do spraw kształcenia.

— Żeby brać się za kierowanie jakimkolwiek zespołem ludzi, trzeba najpierw umieć pokierować sobą — twierdzi Józek Lipiec; uczy się w trzeciej klasie (matematyczno-fizycznej) I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy, a w komendzie hufca kieruje organizacyjnymi sprawami referatu harcerskiego.

— To nieprawda, że praca społeczna przeszkadza w nauce. Jak nie mam w szczepie żadnej poważniejszej imprezy, to już o szóstej jestem zwykle w domu — Bogusia Wierzbicka uważa taką organizację dnia za zupełnie naturalną; prowadzi sprawy programowe szczepla przy swojej macierzystej szkole — głogowskim Liceum Ogólnokształcącym; chodzi do III klasy o profilu biologiczno-chemicznym.

— Zaledwie 30 proc. absolwentów szkół zawodowych w Polsce podejmuje pracę w wyuczonym zawodzie. My sami musimy zacząć przeciwdziałać temu zjawisku — ten problem od pewnego czasu nurtuje Jana Majkę, maturzystę z Zespołu Szkół Samochodowych w Legnicy, zastępcę do spraw programowych w szczepie, kandydata (o czym, przynajmniej, mówi z niejakim zażenowaniem) do grupy tych 70 proc. trafiających do in-

nych zawodów; zamierza studiować w filii politechniki, będzie więc wybierał między budownictwem a wydziałem elektrycznym...

O czym mówią?

Przede wszystkim o wspomnianych już problemach młodzieżowej kadry instruktorskiej. Zdają sobie sprawę, jak wiele od nich samych zależy, skoro chcą, by ZHP był autentyczną organizacją młodzieży, a nie tylko dla młodzieży. I wiedzą, jakie to trudne. Bo trzeba nie tylko zmagać się z kłopotami wynikającymi z własnej niewiedzy i braku umiejętności „zajmowania się” wszystkimi sprawami rówieśników. Trzeba także tych rówieśników rozruszać, przekonać, że warto bawić się w coś jeszcze poza nauką. Niejednokrotnie trzeba ich po prostu „podechdzić” wedle najlepszych skautowskich wzorów, osaczać tak skutecznie, by zdawało im się, że sami doszli do wniosku, iż bez harcerstwa żyć nie mogą. Nie jest to takie proste, tym bardziej, że do problemów z kolegami dochodzą też, zbyt często, kłopoty z nauczycielami — partnerstwo we wzajemnych stosunkach to temat, który długo jeszcze będzie przedmiotem gorących dyskusji.

Szukają ciągle nowych form pracy. Przyglądają się krytycznie działaniu harcerskich klubów specjalnościowych i ruchowi naukowemu. Chcą ulepszać.

— O sprawach klubów bardzo wiele mówiło się na Forum, to był jeden z głównych tematów. Zastanawialiśmy się, jak w ich działalności uniknąć powielania kółek zainteresowań tradycyjnie prowadzonych przez nauczycieli. Doszliśmy do wniosku, że musimy w pełni wykorzystać możliwości, jakie stwarza istnienie klas profilowanych w ogólniakiach. Uczniowie tych klas mają przecież znacznie szerszą wiedzę, mogliby zająć się inspirowaniem klubów — to opinia Bogusi, do której z całym entuzjazmem przyłącza się Józek.

Trzeci z aktualnych problemów, to właśnie owe szokujące 30 proc. Janusz mówił o tej sprawie na Forum, ale wszyscy widzą palącą potrzebę zajęcia się tym już teraz, jak najszybciej, jak najskuteczniej.

Staszek: — Ja jestem patriotą zagłębia miedziowego, chodzę do szkoły zawodowej, dlatego leży mi to szczególnie na sercu. Zaczynam zresztą od siebie. Mając dwie życiowe pasje — żeglarstwo i hutnictwo — decyduję się jednak na studia w AGH, a nie w szkole morskiej. Chcę tu wrócić.

— Chcemy rozwinąć wielokierunkowe działanie, mamy już własny program orientacji zawodowej w szkołach podstawowych, uwzględniający nasze regionalne potrzeby. Chodzi w końcu o to, żeby ósmoklasiści świadomie wybierali szkołę średnią, wiedzieli, czego mogą się po niej spodziewać, co będą robić po jej ukończeniu. Niektóre szkoły prowadzą akcję werbunkową w podstawówkach, ale to ogra-



Fot. KRZYSZTOF RACZKOWIAK

„Umiemy cenić czas”...

nicza się najczęściej do informowania o warunkach przyjęć, czasem o programie...

Janusz: — Wprowadzamy zasadę, że każdy szczepl harcerski ze szkoły zawodowej już na początku roku szkolnego będzie nawiązywał bezpośrednią, stałą współpracę z ósmoklasistami, zapraszając ich na swoje imprezy, pokazywać szkołę od środka, prowadzić do zakładów, w których można pracować po skończeniu tej właśnie szkoły. Podejmuje też współpracę w drugiej stronie — z zakładowymi organizacjami młodzieżowymi, którym będziemy przekazywać i oddawać pod opiekę naszych kolegów-absolwentów. Włączymy się więc do procesu adaptacji społeczno-zawodowej.

Jak sobie radzą?

Ten problem musi wcześniej czy później pojawić się w rozmowach z działaczami, aktywistami, ludźmi, którzy robią więcej, niż to wynika z ich obowiązków. Więc jak?

Józek: — A czy ci, którzy nie są instruktorami, poświęcają więcej czasu na naukę? Mają lepsze wyniki? Nieprawda. Oni go tylko więcej marnują, tracą naprawdę dużo, bezproduktywnie. A my po prostu umiemy cenić czas.

Staszek: — Im człowiek ma mniej czasu, tym lepiej potrafi go wykorzystać, więcej robi. Ja ciągle mam przysłowiowe „tyły”: przed południem praca społeczna, po południu szkoła, gdzieś po drodze własna nauka. Ale przynajmniej wie człowiek, że żyje.

Janusz: — A harcerstwo nie jest przecież naszym jedynym hobby. Żeglarstwo Staszka i Józka, moje koleжки elektryczne też zajmują sporo czasu...

Jak ich traktują?

Jest to pytanie, które coraz częściej trafia w próżnię. Czasy, gdy na nastolatków w harcerskim mundurze patrzono z przymrużeniem oka, właściwie już się skończyły. Teraz stawia się im coraz wyższe wymagania, przyglądamy się im raczej z oczekiwaniami, niż pobłażliwie. Janusz był w grupie 35 delegatów na Forum HSPS, z którymi spotkał się tow. Edward Gierrek.

— Tow. Gierrek bardzo wiele mówił o naszych zadaniach wychowawczych, o tym, że nie możemy ograniczać się do działania w szkole, że musimy wychodzić na zewnątrz, do środowiska, rodziny. Staramy się to robić, ale nie wykorzystujemy jeszcze wszystkich możliwości. Dyskutowaliśmy także o ideale współczesnego Polaka, o wadach i zaletach naszego pokolenia, o tym z czym i o co trzeba walczyć — najwięcej o uczciwości, odpowiedzialności, zaangażowaniu — żebyśmy byli pełnowartościowymi obywatelami. Udział w tym spotkaniu był dla mnie wielkim wyróżnieniem i jeszcze mocniej uświadomił mi, jak ważne jest to, co robimy.

ANNA STOKROCKA



Mała refleksja o przemijaniu

Nieraz człowiek je bezmyślnie żółwiową, dochodzi do wniosku, że była smaczna, płaci i wychodzi. Nieraz — może pod wpływem lektur filozoficznych, czy geograficznych — zakiełkuje w głowie refleksja, skojarzenie: żółw. zupa

żółwiowa, archipelag Colón, Galapagos... średni czas życia żółwia wynosi podobno trzysta lat? A więc mięso, które w tej chwili jem, pamięta czasy potopu szwedzkiego. W tym momencie odkładamy łyżkę, płacimy i wychodzimy.

Nieraz pijemy w pracy herbatę, nudząc się jak żółw i też chodzą nam po głowie refleksje: herbata, którą w tej chwili bezmyślnie pływamy pochodzi w prostej linii od pralkrzewu, z którego dwa tysiące lat temu jakiś dzikus zerwał kwiataki, wysuszył je i ugotował słomkowy wywar. I trzeba przyjąć, że ślady cząstek tego pierwszego krzewu, zostały genetycznie przekazane współcześnie rosnącym krzewom jananowo-natarajowo-ulungowym. Pijąc naszą służbową herbatkę przechwytujemy jakby ostatnią paleczkę wiekowej sztafety odrastania herbacianego krzewu! To ważne zajęcie! Znacznie ważniejsze niż leżenie na biurku pilna, lecz przziemna robot!

Po takiej filozoficznej herbatce wychodzimy zwykle natchnieni do domu. Wracamy pieszo, przez park, olśnieni wspomnieniami odkrycia z dziedziny przemijania i trwania... Patrzymy na ptaki, na krzewy, na drzewa! W pewnym momencie zauważamy dziarską ekipę, która wycina w pień kolonię pięćsetletnich (na oko) lip, bo zgodnie z planem w tym miejscu stanie niebawem rożen. Mamy cały czas w głowie te żółwie pływające się w tej prastarej herbacie i z tej mieszaniny rodzi się nowa straszna refleksja: Oto przekrój pnia pięćsetletniej lipy. Widać wyraźnie słoje nawarstwionego przez pół wieku drewna. Co roku przybywał jeden słój. Gdyby od środka pnia lipy poprowadzić linię, podzielić ją na pięćset części, to każda taka część odpowiadałaby jakiemuś ważnemu wydarzeniu z historii świata. Blisko środka pnia mielibyśmy rok 1530, w którym urodził się Jan Kochanowski, autor fraszki „Na lipę”. Blżej granicy obwołu pnia mie-

libyśmy rok 1928, w którym założono Międzynarodowe Biuro Ochrony Przyrody. O parę centymetrów dalej byłby rok 1949, w tym roku Casona napisał sztukę „Drzewa umierają stojąc”. ...A między tymi ważkimi dla ściegi lipy datami?! Kmicie wysadzić kolubrynę pod Częstochową, Lavoisier wymyślił prawo zachowania masy, Twardowski wywołał ducha Barbary Radziwiłłówny! Miała miejsce cała kupa mniej ważnych faktów, z których dla konkretnej lipy podstawowe znaczenie ma ostatni słój, ostatni fakt: słój 1978 — wyróżnienie! Przejaw durnoty, ciemniactwa, braku szacunku dla przyrody i powagi historii!

To taka mała, nieważna refleksyjka o czasie i przemijaniu. Nieważna i słaba wobec siły siekier i mechanicznych pil.

SKOŃCZYŁO się! Dla jednych niestety, dla innych na szczęście. Zakończony właśnie drugi SATYRYKON to już maraton rozrywkowy, trudno bowiem satyrę nie nazywać rozrywką. Podejmowaliśmy w Legnicy 68 autorów i to jakich! Komisja kwalifikacyjna była jednak sroga i jednomyślna. Na wystawę rysunku satyrycznego (już niestety rozwiązana) przekazano tylko prace o tzw. większym ładunku myślowym, co jednoznacznie oznacza, że nie przeszło przez kwalifikacyjne siło żadne bawrajstwo i żaden tani pomysł. Odrzut był dosyć liczny. Wystarczy powiedzieć, że aż 50 procent nadesłanych rysunków odpadło. Nie znalazły się na ekspozycji dziesiątki humorków niby śmiesznych które jak na złość drukowane są tu i ówdzie, nawet na łamach czasopisma powiedzmy specjalizującego się w propagowaniu tego co śmieszne.

Tyle o samych rysunkach. O mały włos nie skończyłoby się wszystko fiaskiem organizacyjnym. W przeddzień bowiem całej imprezy w drzwiach Wojewódzkiego Domu Kultury wisiały dwa (ale różne) afisze z programem SATYRYKONU'78. W biurze organizacyjnym mityngu satyryków powiedzieli, że „aktualny jest żółty z tym, że trzeba nanieść kilka poprawek”. No i bądź tu mądry! Czuliśmy się zaszczytzeni, gdy „Konkrety” zaproszone zostały do organizacji SATYRYKONU'78. W dniu rozpoczęcia imprezy zrobiło nam się smutno, gdyż część winy spadła na nas (wiadomo — podaliśmy „rozkład jazdy” SATYRYKONU, który niewiele miał wspólnego z tym, co się w istocie działo; zgadzały się tylko dni, z godzinami — gorzej).

Winni jesteśmy czytelnikom relację z pozostałych (siedmiu) dni SATYRYKONU'78, których nie uchwycił poprzedni artykuł. Czwarty dzień mityngu przebiegał (jeśli tak można się o poniedziałku 17 kwietnia wyrazić) pod znakiem satyry „made in Wrocław”. Za jedynę siedem dych każdy miłośnik dobrej rozrywki mógł uczestniczyć w trzygodzinnym koncercie kabaretowym. „Studio 202” w składzie: Jan Kaczmarek, Leszek Niedzielski, Włodzimierz Plaskota i Andrzej Waligórski, pokazało swe twarze i swój jakże ostry ząb (a raczej kiel) satyry. Wszystko działo się w stylu odkurzonego, ale niezestawianego od premierowego występu „Elity”. Stylu istic kabaretowego, gdzie cudowne monologi przeplatają się z piosenką i znakomitą utworem Waligórskiego. Przy czym występuje tutaj dość wyraźnie zarysowany podział obowiązków scenicznych. Kaczmarek głównie śpiewa i chwali Plaskotę, Niedzielski to niezrównany wykonawca monologów, czasem też jednoosobowy chór do piosenek. Plaskota siedzi i gra, często własne kompozycje, potrafi też odburk-



„Męska” scena ze spektaklu „Po to jest kabaret” w udanym wykonaniu aktorów Teatru im. Norwida w Jeleniej Górze.

OBRACHUNKI ZE ŚMIECHEM

CZESŁAW PANCZUK

nać. Waligórski recytuje siebie (ale za to z jaką zręcznością!).

W zgodnej opinii widzów, STUDIO 202 uświetniło poniedziałkowy wieczór w WDK. Takie też było zdanie publiczności po obejrzeniu wrocławskiego kabaretu studenckiego GRALAK MARIAN. Złożyły się nań rzeczy tyleż śmieszne, co ironiczne. W sumie kilkanaście pozycji. Trójka wykonawców nieco stremowanych, ale wiadac już doświadczonych wykonywała ballady, prezentowała skecze i scenki. Salwy śmiechu wywołała „Lekcja języka” (klamra programu). Wspaniałą dramaturgię miała rehabilitacja tego, który podpadł. Niezwykle barwnie wypadła opowieść globtrotera. Pomysłowo ułożony został dialog cudzoziemców usiłujących porozumieć się po polsku. Wszystko to było niczym w porównaniu z popisową wręcz parodią programu telewizyjnego „Maski Melpomeny”. Gdyby tak jeszcze bardziej GRALAK zaczął się specjalizować — kto wie?

Nazajutrz w „Hutniku” pojawili się chłopcy z Częstochowy z kabaretem „Adios Muchachos” (po polsku: „Zegnajcie chłopcy”) z programem nagrodzonym na tegorocznym krakowskim KIKS-ie. Kabaret to w sumie interesujący, ale chyba trochę jeszcze niedopracowany i niekonsekwentny. Jeśli jednak częstochowscy studenci poprawiają, to będzie z nich konkurent dla bardziej doświadczonych „firm” satyrycznych.

Opromieniona sławą wspaniałych wykonawców ballad „Wolna Grupa Bukowina” stanowiła liryczną,

refleksyjną oprawę SATYRYKONU. Zupełnie inny wydźwięk miał występ eks-Elitowca Tadeusza Drozdy (mieszka teraz gdzieś pod Warszawą). Jego recital nie wiedzieć czemu nazywa się „Kabaretem na parę” (artysta też nie potrafi na to odpowiedzieć, ale nazwy broń!). Swój dwugodzinny popis Drozda rozpoczął od komplementów: „— Ten wasz SATYRYKON to cudowna impreza. Takie rzeczy trzeba robić w każdym mieście. Popieram SATYRYKONY wzdłuż i szerz, a nawet w poprzek”. To było na początek. Potem już tylko satyra! W piosence i słowie. Utwór z podkładem muzycznym traktował o garniturze odrzuconym z eksportu. Migawki z podróży po Zachodzie (Drozda tam był i wrócił, o czym zawiadomił), życiorys artysty, autobiografia, jak zrobić doktora wypełniły część słowną tego naprawdę dobrego programu, który pozostanie na długo w pamięci legnickan, którzy zaakceptowali i podchwycili powiedzonka Drozdy.

Dużo by mówić o próbie odpowiedzi Pietrzaka na pytanie „Po co jest kabaret?”. Otóż zdradza się autor i reżyser w jednej osobie już na początku spektaklu znakomicie zrobionego przez Teatr im. Norwida z Jeleniej Góry. — Po to jest kabaret, żeby się było gdzie śmiać! Innymi słowy nie wszędzie wolno się śmiać... Sztuka została zrobiona „na luzie”, zagrana przez aktorów z niezwykłą, potrzebną kabaretowi swobodą. Zdarzyły się wprawdzie sceny nie najlepsze, ale to można chyba wybaczyć tak zna-



Nasza nagroda i jej zdobywczyni Malgorzata Młodnicka. Zdjęcia: Stanisław Celoch

komitej firmie satyrycznej, bo w sumie tego najlepszego było więcej. Osobne brawa dla wykonawców!

Ostatnie dni SATYRYKONU'78 mieli satyrycy wypełnione spotkaniami w zakładach pracy i placówkach kulturalnych. Wszędzie przyjmowani byli z serdecznością, zaś owoce ich pobytu zdobyły szyby legnickiego KMPIK-u. Nim jednak dostojne jury przyzna nagrody za rysunki poplenerowe (wystawa majowa w „Hutniku”), „Ostry ołówek „Konkrety” — przyznaliśmy Malgorzacie Młodnickiej — plastycze wrocławskiej, która nie opuściła żadnego spotkania. Mało tego, na każdym rysowała od ręki dziesiątki karykatur. W uzasadnieniu naszej decyzji nagrodzenia Młodnickiej dziełem lubińskiego plastyka Wojciecha Olszewskiego napisaliśmy, iż „Ostry ołówek” przyznany został „za szczególnie ostre i karykaturalne widzenie rzeczywistości zagłębia miedziowego”.

TERAZ, gdy rysuje się obraz SATYRYKONU'79, organizatorom marzy się zaproszenie rysowników zagranicznych, a w przyszłości nawet utworzenia w Legnicy muzeum satyry. Jak znam zapalcieńców z działu organizacji imprez WDK, na czele z jego kierowniczką Ireną Daszkiewicz — słowa dotrzymają!

PS. Ponieważ wystawa SATYRYKONU'78 trwała stanowczo za krótko z niektórymi jej rysunkami będziemy zapoznawać naszych Czytelników już od następnego numeru. Będzie co obejrzeć!

BIENNALE PLASTYKI DZIECIĘCEJ I MŁODZIEŻOWEJ

Podsumowany już został drugi etap Ogólnopolskiego Konkursu — Wystawy Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży, która w tym roku odbędzie się w Nowym Targu. Na adres legnickiego MDK — organizatora eliminacji wojewódzkich nadesłano do oceny jury prace malarskie, rysunki i ceramikę. Wśród nadesłanych przez uczniów

ceramik nagrodzono 13 autorów premiowanych kwalifikacją do oceny centralnej w Warszawie. Premie otrzymali: Iwona Kołodyńska, Dorota Jurkiewicz, Dorota Zabłocka, Ewa Świątkowska, Helena Kopp, Malgorzata Lorek, Joanna Bentkowska, Magda Jastrzębska, Elżbieta Podsiadło, Barbara Chmurska, Iwona Mróz, Violetta Sobczak, Ewa Świdorska, Iwona Trzesowska i Malgorzata Szulc.

W kategorii rysunków i obrazów nagrody i dyplomy przyznano 16 autorom: Bognie Łabie, Jerzemu Jurkiewiczowi, Dorocie Romańczuk, Dorocie Zabłockiej, Anecie Poseckiej, Malgorzacie Kuprianuk, Justynie Jastrzębskiej, Ewie Stę-

pień, Teresie Ziomek, Mirosławie Zmaczyńskiej, Dorocie Kądziołce, Dorocie Jurkiewicz, Magdzie Jastrzębskiej, Agnieszce Klinkowskiej, Izabeli Machnickiej, Annie Szypule.

W MDK czynna jest aktualnie ekspozycja nagrodzonych i wyróżnionych prac.

KONKRETY — CZYTELNIKOM

Przypominamy, że w kasie WDK w Legnicy można już nabywać bilety na recital Zdzisławy Sośnickiej, który odbędzie się 8 maja o godzinie 17. Zamieszczony obok kupon uprawnia do 50 proc. zniżki.

KONKRETY **Kupon**

RECITAL
ZDZISŁAWY
SOŚNICKIEJ

8 MAJA — GODZ. 17

ZNIŻKA 50%

W

ROKU ubiegłym, niemal co trzeci — statystycznie — rzecz ujmując — zatrudniony w województwie legnickim zmienił pracę. Oznacza to ponad 50 tysięcy przypadków. Przypadków — nie konkretnych pracowników, zdarzyć się bowiem mogło i z pewnością się zdarzało, iż jedna osoba, w ciągu jednego roku, zmieniła pracę więcej niż jeden raz. Tym sposobem znaleźliśmy się w absolutnej krajowej czołówce, bowiem przeciętna stopa fluktuacji w Polsce wynosi niewiele ponad 20 procent.

Ruch pracowniczy powoduje — to rzecz oczywista — określone konsekwencje ekonomiczne. Oceniane są one generalnie jako negatywne. Czy w każdym jednak przypadku tak jednoznaczna ocena jest słuszna?

Socjologowie twierdzą, iż młody, podejmujący pracę człowiek wręcz powinien w ciągu pierwszych dziesięciu lat zmienić parę razy firmę. Jest to pierwszorzędny sposób na poszerzenie horyzontów zawodowych, rozwój ogólny, a w końcowym efekcie — możliwie najlepsze dopasowanie swoich predyspozycji do pracy. Słowem, te pierwsze lata winny być traktowane jako dalsza część edukacji zawodowej. Przetrzeć się po różnych zakładach, poprzyglądać i wybrać to, co najbardziej odpowiada.

Oczywiście to, co przed chwilą zostało powiedziane, dotyczy przede wszystkim pracowników najwyższej kwalifikowanych — absolwentów wyższych uczelni. I w tym przypadku teoria raczej pokrywa się z życiem. Młodzi inżynierowie kończąc politechnikę, a w ślad za nią ustawowy okres letniego, obowiązkowego zatrudnienia, fruwać sobie trochę po świecie, by wreszcie osiąść gdzieś na stałe. Czasem nawet aż do emerytury... Ba, ale absolwenci wyższych uczelni stanowią w naszym województwie około 5 procent zatrudnionych i problem nadmiernej fluktuacji ich najmniej dotyczy. Czyżby więc to, co jest dobre dla inżyniera, było niedobre dla technika, robotnika, ekspedientki czy kierowcy?

Oczywiście nie. Każdy człowiek ma przecież prawo, by szukać odpowiedniego miejsca w życiu. Rzecz w tym jednak, by odbywało się to w zgodzie z interesem społecznym, by główną ideą takiego działania był cel nadrzędny — chce być dobry w swoim fachu, by jak najlepiej służyć nim krajowi!

Rzeczywiście zaś powody częstych zmian pracy są zupełnie inne. Po pierwsze — korzyści materialne. Przepisy, nakazujące obniżanie stawek zaszerzegowania pracownikom, którzy pracę wypowiedzieli lub ją porzucili, są tylko pobożnym życzeniem. Prezes legnickiego „Budomontu” w rozmowie ze mną stwierdził: „Z przerażeniem oczekuję lepszych dni... Znowu, jak co roku, urwie mi się z kilkunastu pracowników. Pójdą do prywatyzacji, budować domki jednorodzinne, kurniki, albo nawet zbierać jagody czy grzyby w lesie...”

Budowlani stanowią 15 procent armii pracujących naszego województwa. Statystycznie — niemal co drugi zmienia pracę w ciągu roku. Ilość zwolnień gwałtownie rośnie wiosną, wtedy właśnie, kiedy sezon budowlany zaczyna ruszać na pełnych obrotach...

Idą do innych przedsiębiorstw, niejednokrotnie na tym samym placu budowy, z góry wiedząc, że przyjmie się ich tam z otwartymi ramionami i większą płacą. Wiadomo — na budowach ludzi brak... Ale brak ten, to między innymi zasługa tych, wędrujących między jedną firmą, a drugą, praktycznie bez konsekwencji — finansowych czy dyscyplinarnych. Stąd kaperownictwo, stąd przekraczanie funduszu płac, stąd poślizgi i inne grzechy powszednie naszego budownictwa.

Działem gospodarki, pozostającym bardziej chyba niż budownictwo pod społeczną lupą jest handel. Handel — od lat skarżący się na kłopoty kadrowe, na odpływ pracowników, na trudne warunki pracy. Te warunki są rzeczywiście trudne. Ekspedientka w średniej wielkości sklepie spożywczym przemierza codziennie kilkanaście

kilometrów i przenosi ciężary łącznej wagi 700 kilogramów.

W legnickim Oddziale WSS „Społem” w roku ubiegłym odeszło ponad 300 pracowników. Mniej więcej co czwarta. Do handlu dziewczyny się nie garną — może jedynie na wyjątkowo lukratywne jego działy: sklepy mięsne, PEWEX, skóra, magazyny mody... Praca w placówkach handlujących przysłówiową gruszką i pietruszką, mydłem i powidłem, nie zaspokaja ambicji wielu dziewcząt. Toteż odchodzą... Młody narybek, to prawie wyłącznie absolwentki szkół zawodowych. Ale one też pracują krótko — rok, dwa...

Coś jest chyba błędnego w samych założeniach organizacyjnych, skoro w naszym kraju na tysiąc mieszkańców przypada 26 pracowników handlu. Dla porównania:

— Rzecz druga to stosunki w pracy. Młoda dziewczyna wpada od razu w pewne układy personalne, powiedzmy otwarcie nie zawsze mające na celu działanie wyłącznie towarzyskie. Oczywiście można ich nie zaakceptować — wtedy jednak zostaje się czarną owcą. Czarna owca prędzej czy później musi odejść. Jeżeli sama nie zechce, zawsze jakiś sposób się znajdzie. Ale najprościej przecież tak „umilić” życie, że w końcu zechce...

— Równie ważkim powodem są płace. Dziewczyny trafiają z zasady do sklepów po ukończeniu zasadniczych szkół handlowych. Mają więc jakieś takie pojęcie na czym ta zabawa polega. Tymczasem kierownicy sklepów, legitymujący się nierzadko wykształceniem wyłącznie podstawowym, zarabiają po

DLACZEGO WĘDRUJĄ?

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

na Węgrzech — 34, w Czechosłowacji — 41, NRD — 43.

Co jest powodem ucieczek z lady sklepowej? Barbara G. — ekspedientka pracująca w jednym ze sklepów spożywczych w centrum Legnicy, ma na ten temat zdanie wyraźnie sprecyzowane:

— Koleżanki szukają pracy w innych zawodach przede wszystkim dlatego, że praca w handlu jest po prostu uciążliwa. Tu nawet mniej chodzi o te kilometry do przechodzenia i kilogramy do dzwigania. Są przecież sklepy duże, nowoczesne, przestronne, gdzie praca jest zorganizowana tak, żeby była jak najmniej uciążliwa fizycznie. Najgorsze, że ta profesja niemal całkowicie wyklucza życie prywatne. Jeżeli młoda dziewczyna dzień w dzień kończy pracę o godzinie 19 czy 20, to żaden chłopak tego długo nie wytrzyma. A my chcemy przecież być normalnymi kobietami — wyjść za mąż, mieć swój dom, dzieci, po prostu rodzinę. Pracuje się często w niedzielę, dni wolne od pracy — bo trzeba, bo jest nas mało, a w związku z tym jesteśmy maksymalnie obciążone. Ludzie się bawią, odpoczywają, a my tkwimy w sklepie, obsługujemy festyny, imprezy kulturalne, sportowe czy co tam jeszcze. A w dodatku wszyscy się dopominają o to, by handel pracował dłużej, w wolne soboty itp.

kilkanaście tysięcy. Te kominy płacowe są dla nas szalenie denerwujące. Przecież my wiemy, że nie jesteśmy gorsze, w dodatku pracujemy jak wyrobnice, a dostajemy jedną czwartą tego, co szefowa.

— Awansuje się w handlu niezwykle długo. Praktycznie wtedy, kiedy ktoś idzie na emeryturę, przenosi się gdzieś indziej, czy zwalnia. Ale kierownicy rzadko się zwalniają. Fluktuację robimy my, nie oni...

Jest to dość gorzki wizerunek naszego handlu. Może nawet tendencyjny, ale chyba w miarę wierne oddający główne problemy młodych kobiet z lady.

FLUKTUACJA jest nieuniknioną konsekwencją rozwoju gospodarczego kraju. I właściwie sterowana jest zjawiskiem pozytywnym. Może wyzwalać osobiste inicjatywy, wpływać w sposób naturalny na równomierne rozłożenie potencjałów ludzkich możliwości itp. Rzecz w tym jednak, iż nie jest ona sterowana i dlatego stanowi problem. Nasze państwo, nasz ustrój gwarantuje pracę każdemu. Jest to jedno z podstawowych praw obywatelskich. Rzecz jednak w tym, aby nie było nadużywane...

PRZYRODA TWÓJ PRZYJACIEL

Do dobrej tradycji Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy weszły regularne konkursy plastyczne dla dzieci i młodzieży. Właśnie w MDK odbywają się też wojewódzkie przeglądy i kwalifikacje konkursów ogólnopolskich. W przeddzień majowego święta otwarto tutaj wystawę prac nagrodzonych w drugim etapie konkursu „Przyroda — twój przyjaciel”. Jury pod przewodnictwem Zuzanny Rutkowskiej przyznało kilkanaście nagród i wyróżnień.

Zgodnie z regulaminem sąd konkursowy zakwalifikował do trzeciego już ogólnopolskiego etapu prace następujących uczniów: Anety Poseckiej, Moniki Nowickiej, Julity Parafan, Małgorzaty Stembalskiej, Macieja Jasińskiego, Pawła Frydlewicza, Barbary Bury, Grzegorza Topy, Doroty Zabłockiej, Joanny Parobczak, Ewy Skulskiej.

Mimo dobrego rozpropagowania konkursu nie wszystkie placówki oświatowe były na etapie wojewódzkim reprezentowane. Budzi niepokój zbyt niska uczestniczość szkół rejonów głogowskiego, lubińskiego i złotoryjskiego.

(p)

„TEMAFOR” PO PREMIERZE

Pod patronatem Zarządu Miejskiego ZSMP w Legnicy działa scena teatralna małych form, która zainaugurowała swoją działalność 1 maja premierą „Serenady” Sławomira Mrożka. Przystawienie przygotował aktor legnickiego Teatru Dramatycznego Andrzej Kiesz. Członkami zespołu są młodzi pracownicy legnickich zakładów pracy — uczennice klas maturalnych Liceum Medycznego. „Temafor” przygotowuje już następny spektakl — montaż ballad Bułata Okudźawy. Z przedstawieniami „Serenady” wystąpi w klubie „Parnasik” 6 i 10 maja br.

(ast)

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy ul. Złotoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są do nabycia już od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Stendhal — CZERWONE I CZARNE — t. I, II. Wyd. 10. Państwowy Instytut Wydawniczy 78, 40 zł. Seria kieszonkowa. Dramatyczne przeżycia Juliana Sorela i historia jego tragicznej miłości są treścią kolejnego wydania znanej powieści wybitnego pisarza francuskiego.

Andrzej Wydryński — MALOWIDŁO PRZEDSTAWIAJĄCE KOCHANÓW — Wydawnictwo „Iskry” 78, 42 zł. Powieść o poszukiwaniu kochanej i nieuchwytej dziewczyny, napisana w oryginalnej formie, jest jednocześnie pretekstem do ukazania obrazu naszej epoki.

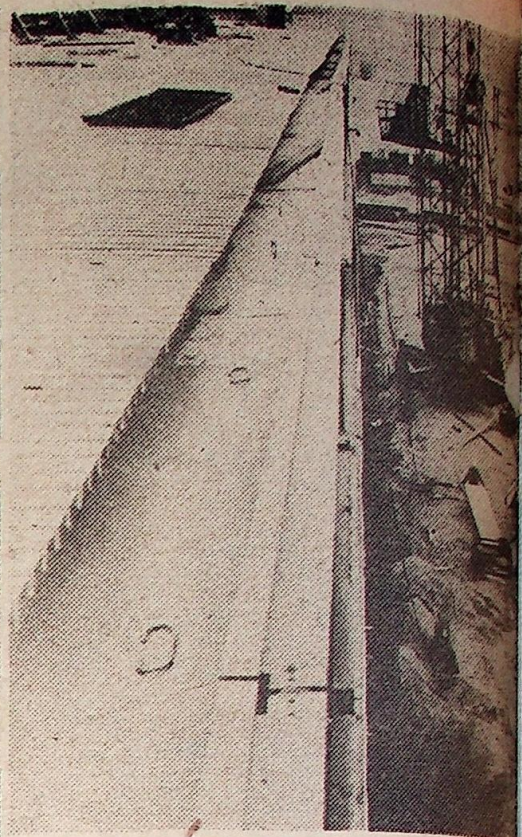
Jan Drzeżdżon — WIECZNOŚĆ I MIŁOŚĆ — Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 77, 25 zł. Pierwsza z serii powieści ogłoszonych na konkurs literacki LSW i ZLP. Bohaterką jest młoda kobieta odbierająca otaczającą ją rzeczywistość z prostotą i zrozumieniem.

Janusz Olezak — URLOP DZIEKAN-SKI ODYSA — Wydawnictwo „Iskry” 78, 15 zł. Powieść współczesna. Historia przeżyć młodego studenta, który podczas kolejnych urlopów dziekańskich pracuje w różnych rejonach kraju, próbując różnych zawodów.

Zygmunt Sztaba — LEW MAJORA ERAZMA — Wydawnictwo „Pojezierze” 78, 26 zł. Zbiór felietonów „sadowych” o różnorodnej tematyce.



Spawaczom z brygady Włodzimierza Słowińskiego najlepiej smakuje śniadanie przy ognisku...

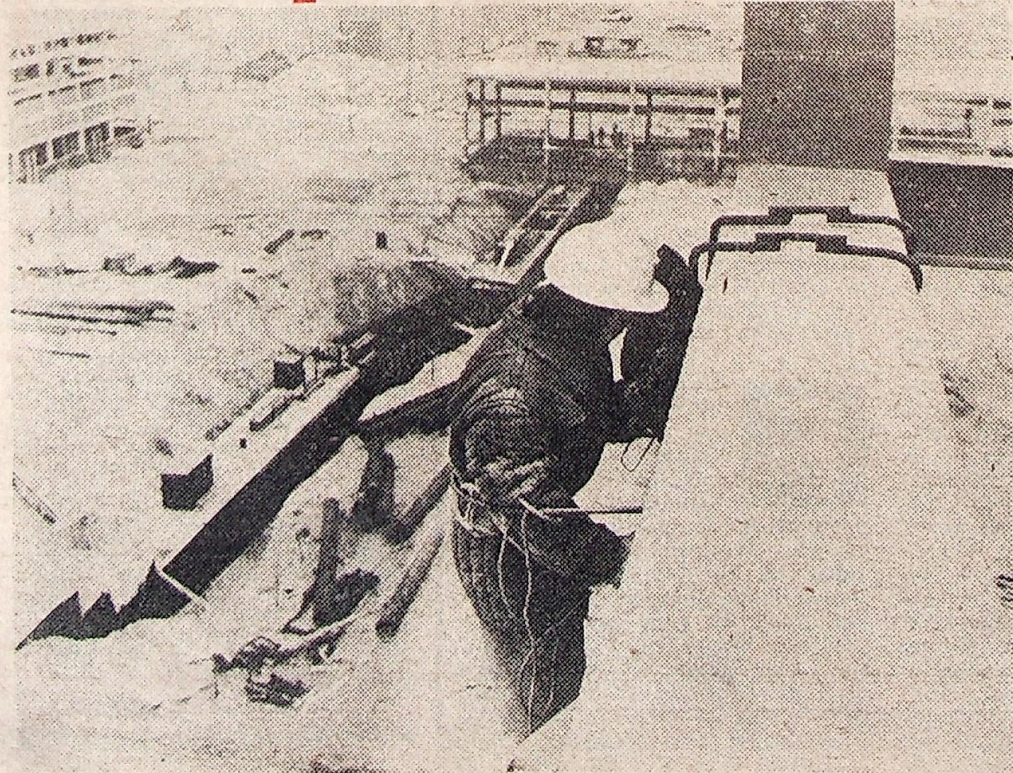


Tak wygląda plac budowy na siedem m

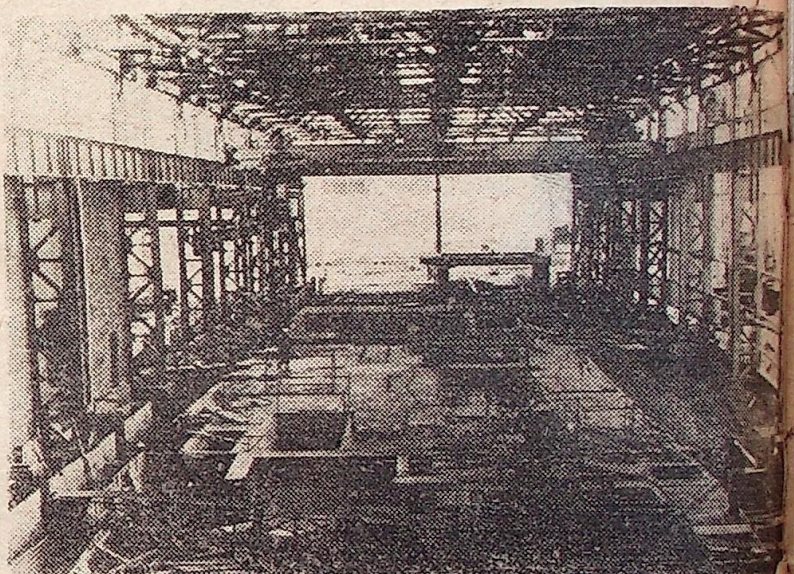
Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: ZBIGNIEW JANISZEWSKI



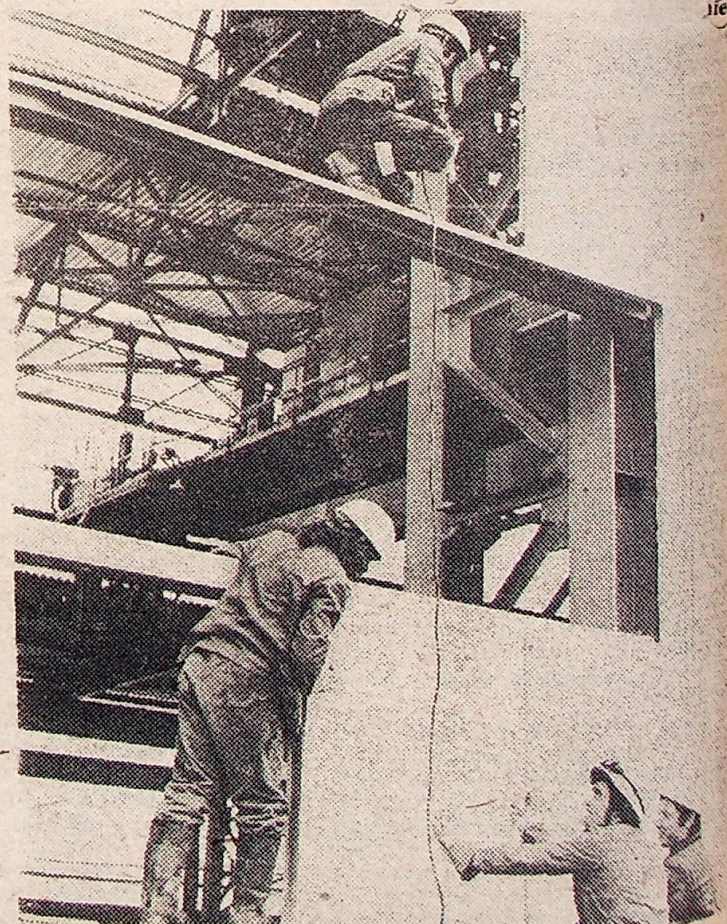
BŁĘDNE KOŁO



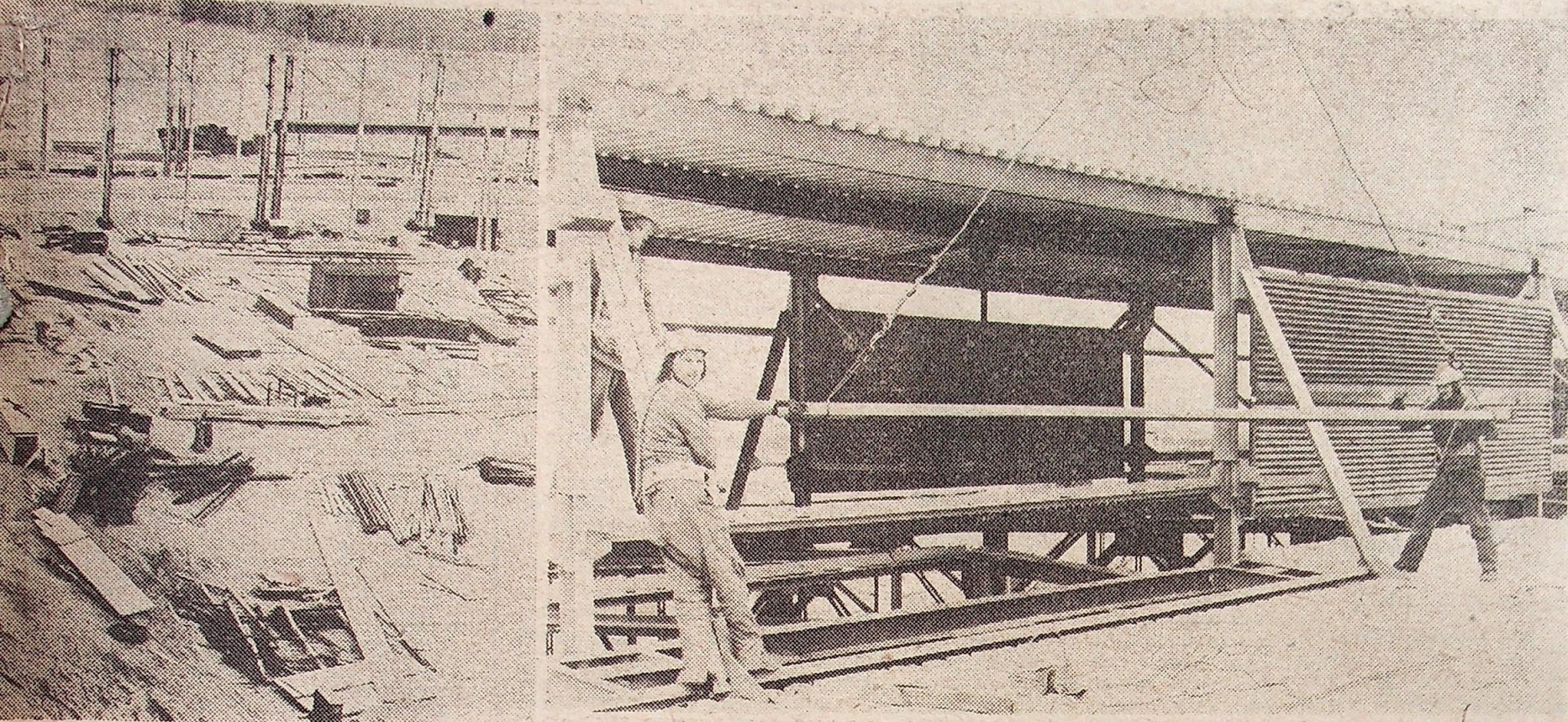
Tę potężną belkę spawa Zbigniew Drożdżał



We wnętrzu hali walcowni jest jeszcze wiele do zrobienia.



Płyty osłonowe będą zamontowane na czas.



Dariusz Staszewicz, Ryszard Dębek i Władysław Wadas montują świetliki. Trzeba będzie tylko poczekać na szkło.

się przed terminem jej ukończenia.

ZDANIA są podzielone. Wielu zakłada się nawet o drobne sumy: zdają, nie zdają... Budowa trwa ponad trzy lata. Za siedem miesięcy termin uruchomienia produkcji, a inwestycja zrealizowana jest zaledwie w 45 procentach w zakresie robót budowlano-montażowych... Do listopada trzeba zrobić więcej niż przez minione trzy lata...

Dyrektor ekonomiczny powstającej huty „Cedynia”, magister Władysław Chmielewski, należy do grupy zdecydowanych optymistów. Pokazuje uchwałę Rady Ministrów z 3 marca 1978 roku, według której uruchomienie produkcji ma nastąpić w listopadzie tego roku.

— Nasz generalny wykonawca — mówi — Lubińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego ma na swoim koncie wiele znaczących budowli i nieraz dawał dowody ogromnej sprężystości. Mobilizując siły i środki potrafił nadrobić stracony czas...

W poszczególnych latach budowy trzeba wykorzystać przydzielone przez państwo kredyty. Ale dotychczas nie wbudowano w „Cedynię” zaplanowanych złotych... Co będzie jeżeli swoje zakłady wygrają pesymiści? Kto zwykle ponosi finansowe skutki opóźnienia? Przecież nie mieszczące się w uchwalonych terminach wydatki obciążają się odsetkami, które stanowią niebagatelne sumy.

— Praktyka jest taka — mówi dyrektor — że wykonawcy znajdują setki powodów usprawiedliwiających przekroczenie terminów, a inwestor przestaje istnieć z chwili zakończenia budowy. Odsetki płaci więc ten trzeci — załoga produkcyjna...

Zanim z maszyn pobiegnie miedziany drut, budowlani muszą skończyć: główną halę walcowni, stację transformatorów, oczyszczalnię ścieków, kolektor zrzutowy, gazociąg, kotłownię...

W czasie naszej wizyty, dziewiętnastego marca, nie było prądu. Mogliśmy więc, szczękając zębami z zimna, posiedzieć w baraku generalnego wykonawcy i zastanowić się nad dalszymi losami budowy. Towarzystwo zebrało się od powiedzialne: starszy mistrz budowy Stanisław Kaczmarek, kierownik obiektu Jan Przeszlakiewicz

kierujący montażem płyt osłonowych w głównej hali Wiktor Pikul („ja ze swoją robotą na pewno zdążę”), kierownik budowy walcowni Zenon Filipowski i przedstawiciel inwestora inspektor robót budowlanych Czesław Gubański.

— Na listopad nie zdążycie — powiedziałem prowokacyjnie. Udało się. Teraz już tylko notowałem.

— Mamy ciągle kłopoty. O, proszę spojrzeć: ten ważący dziesięć kilogramów plik to projekty naszej budowy. Rozwiązania wielu szczegółów nie nadają się do realizacji... Dużo jest pomyłek, wielu projektów szczegółowych brak. Przygotowaliśmy budynek do zamocowania głównego pieca przetwarzającego miedziane katody. To ma być pierwszy etap całej linii walcowniczej. Piec jest Przyjechał więc „Montometr” z Piekarni Śląskich i wtedy okazało się, że projektanci zapomnieli o podstawowym elemencie pieca. Brakuje łożyska do ustawienia podstawy... Dziewięciosobowa ekipa „Montometru” wyjechała. Znowu uciekło trochę czasu.

— Niektóre szczegóły z projektu mógłby zrealizować tylko Słodowy — mówi Stanisław Kaczmarek. Powiadają, że mamy priorytet, ale tak naprawdę priorytet miała huta Głogów II. Może jak do nas przyjedzie minister Bojakowski to coś się zmieni... Bedziemy mogli wiele spraw załatwić od ręki.

— Nie możemy skończyć głównej hali walcowni. Tu zrobiło się błędne koło: ZREM nie może montować urządzeń, bo w piwnicach hali stoi woda. Woda leci przez nieskończony dach. Dachy nie możemy skończyć, bo nie mamy płyt Lamella i szkła na świetliki (okna w stropie). Szkło jest ale inne... Normalnych okien też nie możemy szklić. Zakupione szkło nie pasuje do naszych ram. Przy cięciu powstają straty do 50 procent. Normalnie powinno być dziesięć. Obok hali stoi na szynach potężny dźwig. Musi stać, bo trzeba skończyć dach. Ale w miejscu dźwigowych szyn ma być kolektor ściekowy. Kolektora nie można budować, bo są szyny... a jak nie można zbudować kolektora, to nie można odwodnić hali. Z kolei w zalanej hali ZREM nie zainstaluje drogich dewizowych urządzeń. Koło zamknęło się!

— Brakuje nam wielu materiałów — powtarzają przedstawiciele generalnego wykonawcy — nie mamy nawet potrzebnego asortymentu szrub...

— A czy wszystko zostało zamówione na czas? — pyta inspektor nadzoru.

— Może rzeczywiście nasze zaopatrzenie nie nadaje — odpowiada Zenon Filipowski. Ale też było po drodze wiele zmian projektowych. Usamodzielniliśmy się niedawno... Przez ostatni kwartał ubiegłego roku stary, wrocławski zarząd traktował nas już trochę po macoszemu...

Zmieniając pierwsze słowo nazwy przedsiębiorstwa z „Dolnośląskiego” na „Lubińskie” odziedziczyliśmy wiele placów budowy. Trochę to i może kuleje. Ale liczyliśmy na priorytet... Zresztą nie stoimy z założonymi rękami. Nie mogąc kupić ani zlecić szybkiego wykonawstwa specjalnej blacharki okiennej zrobiliśmy ją sami. Drzwi też...

DO UKOŃCZENIA budowy zostało siedem miesięcy. Tyle też trzeba na zainstalowanie maszyn. Krupp nie wyraża zgody na równoczesne montowanie urządzeń i prowadzenie robót wykończeniowych. W czasie montażu ma być nawet odkurzona posadzka...

— Jestem takiego samego zdania — mówi Czesław Gubański — obudowywanie maszyn obiektami powoduje dewastacje. Na pulpity sterownicze padają cegły, młotki. Drogie urządzenia niszczą się.

Wykonawców mocno boli głowa o zaważające się terminy, ale „jestem przekonany, mówi kierownik obiektu, że stracony czas można nadrobić”.

Na szukanie winnych jest za wcześnie, bo może „Cedynia” ruszy na czas. Błędne koło jednak istnieje, ale nie ma tu winy ani inwestora, ani generalnego wykonawcy. Obydwaj partnerzy robią co mogą, by z sytuacji wyjść z honorem. Wzajemnie sobie pomagają. Ale kto wie czy nie miał racji jeden z robotników montujących płyty osłonowe w hali walcowni: — Pannie, ci nasi to dwoją się i troją, ale tam w ministerstwie i w zjednocze-

niu najejeden urzędnik trochę za mało się nami przejmując. Bo jak hala stoi przez głupie płyty Lamella, to powinien wystarczyć jeden telefon... Przecież i zjednoczenie, i ministerstwo od tego są! Oni nam muszą pomóc!

Zenon Filipowski studiując instrukcję torkretnicy — maszyny do tłoczenia betonu. Jeżeli pomyśli się sprawdzić, wykonawcy zaoszczędzą wiele czasu i robocizny. Chodzi o to, by gumowymi węzami tłoczyć piasek, z wywrotek prosto do hali. Woda go ubije i będzie można betonować posadzki. Ubędzie jeden wielki kłopot z głowy. A jest ich wiele... Nie działają radiotelefony, od czasu do czasu brakuje prądu... Gdy gasną żarówki i stają maszyny powstaje strata: trzy i pół tysiąca dziennie na jednego robotnika. W sumie 700 tysięcy!

Budowa była opóźniona od samego początku. Przed rokiem dyrektor inwestycyjny KGHM w rozmowie ze mną powiedział, że opóźnienie nie jest wielkie, że przy zmobilizowaniu sił i środków generalnego wykonawcy straty czasu są do odrobienia. Ale „Cedynię” buduje wiele przedsiębiorstw... Ponad 90 procent urządzeń czeka w magazynach na montaż. Trzeba będzie pewnie prosić dewizową zagranicę o przedłużenie terminów gwarancyjnych...

WBŁĘDNYM kole borykają się z małutkimi kłopotami inwestorzy i wykonawcy. Nie kapitulują przed płytami Lamella i niewymiarowym szkłem... Chociaż nie mogą sobie poradzić z paragrafami rozdziałników zaopatrzeniowych, z właściwą interpretacją pojęcia priorytet. Bo jak się okazuje te ostatnie też dzielą się na ważniejsze i mało istotne...

Tak jak dyrektor Chmielewski, jak inspektor nadzoru Czesław Gubański, tak jak kierownicy budowy, jestem optymistą. Wierzę, że „Cedynia” ruszy w listopadzie. Ale czy droga do pierwszych kilometrów miedzianego drutu nie mogłaby prowadzić po linii prostej?



(ciąg dalszy ze str. 1)

NIE MYŚLELIŚMY o zmęczeniu, każdy chciał, aby jak najszybciej znaleźć się w wojsku i walczyć o Polskę. Nie było specjalnych powitań. Wyposażenie i skierowanie. Dostałem się do dywizjonu artyleryjskiego szkoleniowego. Wszyscy wtedy uczyliśmy się wojennego rzemiosła pod okiem doświadczonych oficerów. W grudniu czterdziestego trzeciego rozdzielono mnie do nowo formowanej trzeciej Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta. Dowództwo objął pułkownik Stanisław Galicki. Od tej pory już do końca wojny służyłem w zwiadzie artyleryjskim.

Podobała mi się ta funkcja. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, że była bardzo niebezpieczna. Moje zadanie polegało na dokładnej obserwacji ruchów nieprzyjaciela, jego celów i punktów ogniowych. Musiałem meldować o każdym zauważonym szczególe. Wiedziałem, że od tego, jak wykonam swoje zadanie, zależy skuteczność działania mojej dywizji. Zawsze znajdowałem się w bezpośredniej bliskości wroga. Łatwo można było zarobić kulę...

Bojowy chrzest przeszedłem w bitwie pod Kowlem. Przerwaliśmy wtedy hitlerowski front i ruszyli na wyzwolenie ziem polskich. Był już rok czterdziesty czwarty. Każdy żołnierz chciał, żeby ta cholerna wojna skończyła się jak najszybciej, ale też wiedzieliśmy, że do tego jeszcze daleko. Cieszyliśmy się jak dzieci każdym metrem wyzwobodzonej z rąk okupanta ziemi.

Artyleria, w której służyłem była na przedzie. Ja jeszcze przed nią. Pamiętam, jak właśnie pod Kowlem śmierć po raz pierwszy zabrała mi w oczy. Dowódca wysłał mnie i jeszcze dwóch chłopaków po jedzenie. Była ciemna noc. Skradaliśmy się po cichu, ale szwaby nas wypatrzyły i zaczęły ostrzeliwać. Gdzieś koło nas upadł pocisk, tak nieszczęśliwie, że moich kolegów rozerwało... Wróciłem do obozu bez jedzenia.

„Podgotówka” do decydującego uderzenia trwała kilkanaście dni. Aż wreszcie na początku czerwca, jak zaczęliśmy kropić...! Ani jeden żywy Niemiec nie został. Jak przerwaliśmy linię pod Kowlem, tak dopiero nad Bugiem znów natrafiliśmy na hitlerowców. Tam po małej potyczce zatrzymaliśmy się tylko na krótko. Potem celem naszym był Lublin. Ciągle, jak żywy przed moimi oczyma, stoi obraz niezwykle serdecznych powitań, jakie nam ludność polska go-

towała. W ich słowach była wdzięczność, ale też niedowierzanie, że to już koniec okupacji. Nigdzie jednak nie staliśmy długo. Wiadomo, jednostka pierwszolinowa. Tyły mogły się zatrzymać i gościć wśród swoich. My tylko: Naprzód! Naprzód!

Ze dwa tygodnie walczyliśmy pod Puławami. W sierpniu przeprowadziliśmy się na przyczółek warecko-magnuszewski i zajęliśmy pozycje nad Pilicą. We wrześniu przeszliśmy pod Warszawę, w rejon Pragi. Stałem na punkcie obserwacyjnym w poczoie na ulicy Wileńskiej. Po drugiej stronie Wisły — hitlerowcy. W listopadzie było już zimno, wtedy rozpoczął się bój o Warszawę. Łódziami dowieźli nas do połowy Wisły i dalej mieliśmy już sami płynąć. Niemcy oświe-

piętego zaczęła się mordercza walka o Kolobrzeg. Ulice tonęły we krwi. Aż gęsto było od trupów i konających. Obraz najstraszniejszy, jaki można sobie wyobrazić. Podeszliśmy w dziesięciu do zdobytej barykady. Przyczailiśmy się w bramie... Nie zdążyłem krzyknąć na kolegów, kiedy rozerwał się pocisk. Uszedłem cało, ale żaden z naszych nie przeżył.

Wtedy po raz pierwszy zrozumiałem, co to strach. Pomyślałem sobie: do trzech razy sztuka. Trzy razy uciekleś śmierci, za czwartym możesz nie zdążyć...

Na naszych oczach Kolobrzeg zamieniał się w jedną wielką ruinę. Dzień i noc pocisk za pociskiem. Ale walczyliśmy nawet o te gruziny i metr po metrze posuwaliśmy się do morza. Nie było innego wyjścia. Trzeba było zaciekle bronić się domy palić. Każdej nocy paliliśmy to, co w dzień zajmowaliśmy. Dziewięć dni nie spałem ani godziny. Chodziłem ośzłomiony. Stał się człowiek gdzieś w bramie i na stojąco przedrżemiał się kilka minut. To był cały nasz odpoczynek.

Siedemnastego marca wieczorem, kilka godzin przed decydującym uderzeniem otrzymałem zadanie rozpoznania wroga w dzielnicy portowej. Razem ze mną poszedł Izaak Krygiel i Stasiu Kwidziński. Ruszyliśmy na teren zajmowany jeszcze przez Niemców. Uszliśmy z trzysta metrów. Skradamy się jak koty. Ciemno, nic nie widać. Na każdym kroku śmierć. W mieście nie wiadomo, skąd może paść strzał, czy z piwnicy, czy ze strychu. Ale nic — idziemy. Przystanęliśmy, bo dobiegły nas jakieś kroki. Szło trzech Niemców. Zaszliśmy ich od tyłu. Poddali się natychmiast. Zabraliśmy im automaty. Krygiel przyłożył jednemu z

„JAKBYM PRZY TYM BYŁ”

lili rzekę i zaczęli pruć po nas. Przeliczyliśmy się trochę. Mówi się trudno, nie udało się tym razem, następnym musi wyjść...

Do szturmu na Warszawę przygotowywano inne jednostki, trzecia trauguttowska dywizja miała za zadanie oswobodzenie Pomorza. Obeszliśmy stolicę i z marszu wzięliśmy Bydgoszcz. Kiedy przeprowadzano decydujący szturm na Warszawę byliśmy na bydgoskich ulicach. Mieliśmy tylko kilka potyczek z Niemcami. Zajęcie miasta przyszło nam bardzo łatwo.

Czekało nas teraz największe z dotychczasowych zadań — zdobycie Wału Pomorskiego i otwarcie drogi do morza. Jastrów, Wałcz, Czaplinek — stanęliśmy dopiero w lutym w Nadarzewicach. Mój punkt obserwacyjny był na dachu. Cały czas miałem na oku znajdujące się kilkaset metrów od nas okopy hitlerowskie. Codziennie widziałem jak niemieccy żołnierze chodzą w okopach. Oh! Myślę sobie coś dla nas „wędzą”! I kiedy już niemal pewnym byłem, że chcą na nas uderzyć — wyszedłem rano, żeby zobaczyć, co się dzieje w okopach, tego się zdziwiłem. Nie było ani jednego Niemca. Zameldowałem dowódcy. On też był zdziwiony i chociaż wietrzyliśmy jakiś podstęp poszliśmy spenetrować rowy. Okazało się, że szwaby najwyczajniej w świecie stchórzyli i uciekli.

Ruszyliśmy na Kolobrzeg. Był to bodaj najsroźszy bój, jaki nasza dywizja stoczyła. Ginęły wtedy setki ludzi po jednej i po drugiej stronie. Hitlerowcy bronili zaciekle każdej kamienicy. Im zależało na jak najdłuższym posiadaniu portu, my chcieliśmy jak najszybciej dojść do morza. 8 marca czterdziestego

nich lufę do skroni i zapytał, gdzie tu jeszcze są Niemcy. Ten przestraszony mówi, że trzysta metrów stąd. Doszliśmy tam z nimi. Zabraliśmy ze czterdziestu Niemców. Prowadzimy ich, a tu, jak ktoś nie zaczyna z piwnicy pruć po nich erkaemem. Wytlukł kilkunastu. Mimo wszystko poszliśmy dalej penetrować teren i uzbieraliśmy ze stu pięćdziesięciu szwabów. Wtedy dopiero uświadomiliśmy sobie, że przecież nas jest tylko trzech, a ich tylu, że mogą nas zdeptać. A jednak nie daliśmy po sobie poznać, że mamy przed Niemcami pietra i doprowadziliśmy ich wszystkich do sztabu dywizjonu. Dowódca Mirowski nie mógł uwierzyć...

Ledwie przyszliśmy rankiem dowódca kazał mi pokazać, gdzie doszliśmy. Idę przodem z lornetą. Podchodzę do latarni i nagle ostry ból przeszywa mi rękę i głowę. Dostałem swoją porcję. Upadłem. Straciłem przytomność. Ocknałem się w szpitalu w Białogardzie. Ranny byłem dosyć ciężko, ale najważniejsze, że kostucha mnie nie dostała. Rwałem się do boju, musiałem jednak swoje odleżeć. Dowiedziałem się od kolegów na sali, że Kolobrzeg wzięty i już po zaślubinach z polskim morzem. Poczułem się tak, jakbym przy tym był... Różnymi drogami dowiadywałem się, że moja dywizja rzucona została na Berlin i aż się we mnie kotłowało, że nie mogę brać udziału w ostatnich dniach najkrwawszej z wojen. W szpitalu leżałem dwa miesiące. Także wiadomość o pokonaniu Hitlera zastała mnie w łóżku...

Opowieść Arkadiusza Sologuba
spisał:

CZESŁAW PAŃCZUK



W dniach 7 — 14 maja odbywać się będą liczne imprezy organizowane z okazji tradycyjnych „Dni Głogowa”. Za jedną z najważniejszych uznać należy kolarskie kryterium uliczne o pułchar „Dni Głogowa” organizowane na trasie: Armii Radzieckiej — Obrońców Pokoju — Świerczewskiego — Buczka — Wojska Polskiego. Impreza, która odbędzie się 8 maja, o godz. 10.00 — wywołała duże zainteresowanie w całym kraju. Dotychczas zgłosiło się 150 zawodników we wszystkich kategoriach wieku.

Następnego dnia (9 maja), duży festyn sportowo-rekreacyjny na stadionie miejskim. W jego skład — początek zawodów o godz. 10.00 — wejda biegi z wycieczką z relacji szkół, zakładów pracy i OHP. Ponadto rozgrywane będą typowe konkurencje rekreacyjne.

W dniach 12 — 14 maja zorganizowana zostanie, na różnych obiektach miasta, XVI regionowa spartakiada szkół przyzakładowych Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych w siatkówkę, piłkę nożną, szachy, pływanie, piłkę ręczną, koszykówkę i lekkiej atletyce. Większość dyscyplin rozegranych zostanie na stadionie miejskim.

Piłkarze klasy wojewódzkiej rozegrają w niedzielę, 7 maja, kolejną rundę spotkań. W dniu tym dojdzie do następujących pojedynków: Górnik Polkowice-Stal Chocianów (godz. 11.00), Kuźnia Jawor — Chojnowianka, Prochowiczanka — Zamek Przemków, Odra Grodziec Mały — Miedź Ib Legnica, Chrobry Ib Głogów — Konfeks Legnica, Górnik Złotoryja — Cement Raciborowice oraz Zagłębie Ib Lubin — Odlewnik Gromadka — mecze zostaną się o godz. 16.30.

Dzisiaj, 5 maja, o godzinie 11.00 w legnickim Młodzieżowym Domu Kultury odbędzie się narada poświęcona współpracy zakładów pracy ze szkołami i klubami sportowymi. Organizatorzy przewidują podpisywanie konkretnych umów określających zasady współdziałania tych organizacji i opieki nad ruchem sportowym zagłębia miedziowego.

Przez dłuższy czas wazyły się losy piłkarzy ręcznych Chrobrego Głogów, występujących w II lidze. Głogowiakom zagrażał spadek do klasy niższej. Wszystkie jednak wyjaśniło się w sobotę i niedzielę, 29 i 30 kwietnia. W dniach tych Chrobry zmierzył się dwukrotnie z AZS Poznań odnosząc dwa zwycięstwa 21:15 i 15:13. Dzięki temu znalazł się w bezpiecznej strefie, a ostatnie dwa mecze wyjazdowe do Olimpii Elbląg nie będą miały większego znaczenia i nie wpłyną na końcową pozycję głogowian.

Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy organizuje 9 maja o godz. 11.00 uliczne biegi z wycieczką. Zgłoszenia ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz zakładów pracy przyjmuje Dział Organizacji Imprez, ul. Rosenbergów 35, tel. 228-17.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej „Piaś” w Legnicy przyjmuje zgłoszenia na wycieczki do Trójmiasta, organizowane w okresie 1 czerwca — 24 lipca. Wszelkich informacji udziela Biuro Obsługi Turystycznej, Legnica, ul. Obrońców Stalingradu, tel. 239-82.

Z okazji Dnia Zwycięstwa — 9 maja o godz. 17.00 na stadionie legnickiej Miedzi — dojdzie do atrakcyjnego meczu piłkarskiego oddobów pomiędzy legnickimi drużynami RKS Dziewiarz i KKS Piaś. Pojedynek ten wywoła z pewnością duże zainteresowanie miejscowych kibiców, szczególnie tych pamiętających ciekawe mecze sprzed lat i bogate tradycje piłkarskie w mieście.

Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Legnicy i KS „Miedź” Legnica organizują w dniach 24 maja — 11 czerwca na placach piłkarskich w parku miejskim „Legnicki Mini-Mundial 78”. W turnieju mogą uczestniczyć chłopcy urodzeni w latach 1963—64 i wyjątkowo (dwóch w drużynie) w roku 1965. Zespoły zgłaszają komitety osiedlowe, do 16 maja, w Wydziale Kultury Fizycznej i Turystyki — plac Słowiański 5, godz. 10—14, lub w sekretariacie sekcji piłkarskiej Miedzi na stadionie w parku (poza niedzielami i świętami) w godzinach 17—18. Wszelkich informacji udziela i zgłoszenia przyjmują organizatorzy.



UAK będziemy wypoczywać w tym roku w zagłębiu miedziowym? Co nam nowego zaproponują? Pytania dotyczą nie ośrodków oddległych od regionu, ale tych miejscowych — wypoczynku świątecznego, miejskich basenów kąpielowych i innych możliwości spędzania wolnego czasu. Nad całością pieczę sprawują ośrodki sportu i rekreacji w Głogowie, Jaworze, Legnicy, Lubinie i Złotoryi, które odpowiedzialne są za jak najlepsze i terminowe przygotowanie placówek do sezonu. Zarządzeniem wojewody legnickiego narzucono im z góry ustalone terminy uruchomienia miejsc wypoczynkowych, Rokitki, Jawornik i Jeziorany muszą być udostępnione już 1 maja, a wszelkie pozostałe 15 maja. O tym jak wywiązały się z zadania przekonaliśmy się podczas dwudniowego rajdu (25—26 kwietnia).

Zacznijmy od Legnicy. Dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji Jerzy Juszcak jest zadowolony z postępu prac.

Najważniejszym ośrodkiem były dla nas Jeziorany. W dniu dzisiejszym są już praktycznie przygotowane do sezonu letniego. Kończą się prace porządkowe i zwozi się nowe wyposażenie. Tradycyjnie będą miejsca noclegowe, zapewniamy wyżywienie w kawiarni i barze szybkiej obsługi (prowadzonych przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej „Piast”). Ponadto dysponujemy sprzętem campingowym, sprzętem wodnym (25 kajaków, 4 żaglówki i 5 rowerów wodnych), nie mówiąc już o odpowiednio przygotowanej plaży, miejscu zabaw dla dzieci i boiskach do siatkówki. W tym miejscu pragnę podkreślić korzystne efekty naszej współpracy ze szkołami. Mnóstwo prac w Jezioranach wykonali uczniowie Zespołu Szkół Samochodowych. Podobnie w innych obiektach administrowanych przez nasz ośrodek. Na kąpielisku północnym pracowali uczniowie Szkoły Podstawowej 2 i Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych, przy Artyleryjskiej — SP 15, w Legnickim Polu — miejscowa Zbiorcza Szkoła Gminna, w Prochowicach — tamtejsza SP 1. Placówki te przejęły patronat nad obiektami, a w zamian otrzymują sprzęt rekreacyjny i turystyczny. W sumie młodzież wykona roboty wartości około pół miliona złotych.

Jeziorany są już gotowe do sezonu. Pozostałe ośrodki podległe ośrodkowi legnickiemu praktycznie także. Basen przy Artyleryjskiej gotów jest na przyjęcie wypoczywających. Na Stromej czynne będą dwa zbiorniki. Mogą jednak nastąpić pewne perturbacje przy budowie trzeciej niecki i dodatkowo brodzika dla dzieci (wykonawcą jest Przemysłowe Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Legnicy) — prace zakończone zostaną w roku przyszłym.

Największe kłopoty występują na kąpielisku północnym. Od dawna usuwa się skutki ubiegłorocznej powodzi. Dotychczas przywrócono stan poprzedni, ale po badaniach okazało się, że woda nie nadaje się do kąpeli (za duże zamułnienie) i będzie można z niego korzystać tylko do pływania kajakami i łodziami. Będzie czynna plaża, ale to z pewnością nie zadowoli mieszkańców miasta, którzy będą musieli cierpliwie czekać na całkowite usunięcie skutków ubiegłorocznej klęski żywiołowej.

Przez wiele lat nikt nie potrafił sobie poradzić z basenem i przyległymi terenami w Legnickim Polu. Od dwóch lat wiele się tam zmieniło. Przede wszystkim uporano się z doprowadzeniem wody. Administratorzy wybudowali 16 domków campingowych (55 miejsc) i dobrze je wyposażyli. Rozbudowano sanitariaty, urządzono zaduszoną kuchnię i stołówkę polową i w rezultacie ośrodek (zlokalizowany blisko autostrady) jest jedynym w województwie legnickim

campingiem wykazywanym przez Międzynarodową Federację Campingów.

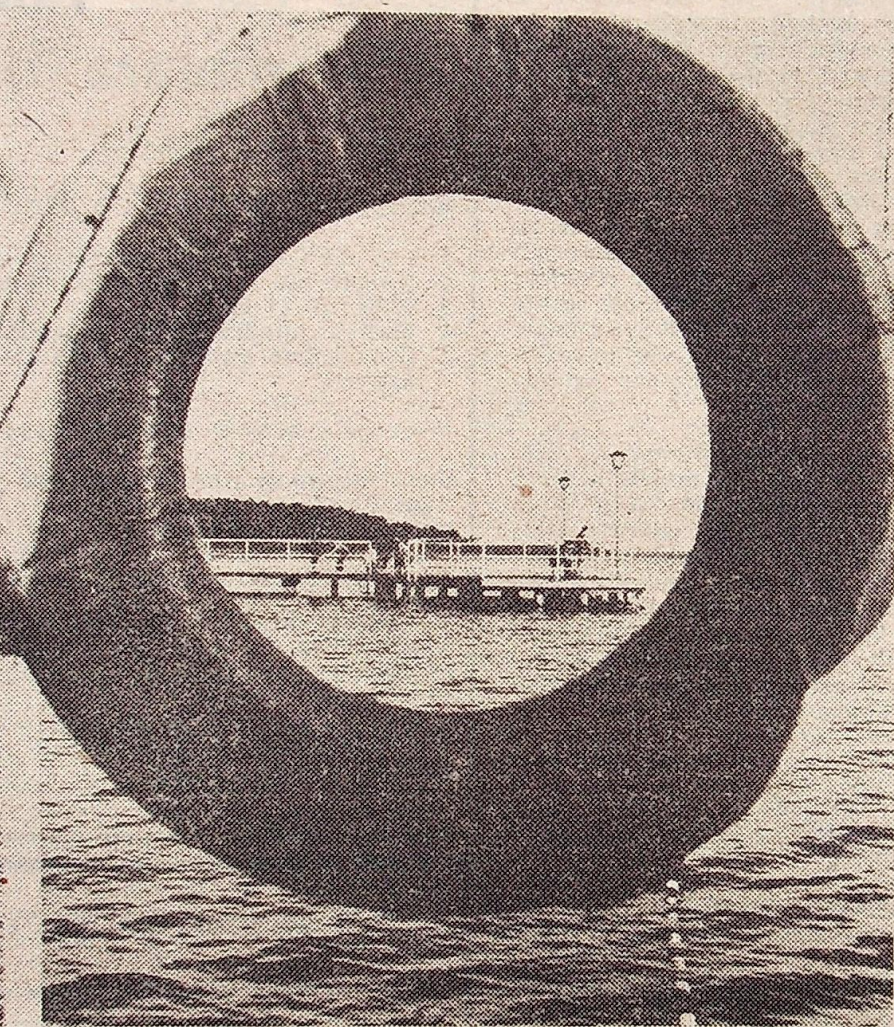
Z podobnych przyczyn jak na kąpielisku północnym spore kłopoty wystąpiły na basenie w Prochowicach. Wszystkie szkody zlikwidowano i obiekt czeka już na pierwszych klientów. Przy okazji warto nadmienić, że legnicki OSiR zaplanował w sezonie organizowanie różnych imprez sportowo-rekreacyjnych i kulturalnych dla wypoczywających w jego ośrodkach, w każdy pogodny dzień. Podpisano umowy z gastronomią i WPK — nie powinno więc być większych problemów z dojazdem i zaopatrzeniem.

pełniamy basen i przekazujemy go użytkownikom.

Szef lubińskiego OSiR — Henryk Krugliński — jest zadowolony z postępu robót. — Gotowe są do oddania baseny w Lubinie — ulica Odrodzenia, przy lotnisku i przy Zalewie Małomickim oraz w Chocianowie i Scinawie. Największy kłopot z samym zalewem. O wodzie nie ma nawet mowy — będzie dopiero po roku 1980, w momencie uruchomienia nowego ujęcia w Słupie. Ograniczamy się więc do wyczyszczenia dna i linii brzegowych. Specjalnie się nie spieszymy i chcemy zrobić to jak najlepiej i zapewnić lubinianom możliwości wykorzystania obiektu po roku 1980.

JESTEŚMY GOTOWI!?

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Rejon Legnicy to nie jedyne miejsca wypoczynkowe. W lecie główna uwaga skierowana jest przede wszystkim na Rokitki i tereny dawnego powiatu złotoryjskiego. Ośrodek Wypoczynku Świątecznego w Rokitkach jest gotowy na przyjęcie uczestników, którzy z góry zarezerwowali już większość miejsc noclegowych w całym sezonie. Szef OSiR w Złotoryi, Zygmunt Lorenc jest optymistą:

— Prawie wszelkie prace w Rokitkach mamy poza sobą i wszystko zdołaliśmy przygotować, łącznie z nowym ogrodzeniem i poszerzeniem parkingu. Czekamy na pierwszych gości i sprzyjającą aurę, gdyż od niej zależy termin zezwolenia na kąpiel. Zalew w Złotoryi uruchomimy w połowie maja, podobnie z basenem przy ulicy Legnickiej. Mamy natomiast pewne kłopoty z Chojnowem i Gromadką. W pierwszej miejscowości dotychczasowe kąpielisko miejskie, nie posiadające odpowiedniego zaplecza, poddane zostanie remontowi kapitalnemu. Mieszkańcy miasta w zamian „dostaną” ładnie urządzone obiekty przy „Dolpakarcie”. Mamy także basen w Gromadce. Wszystko jest gotowe, poza trudnościami z zakupieniem pompy wodnej. Jeżeli ją tylko dostaniemy, natychmiast na-

Większych problemów nie widzą dyrektorzy ośrodków w Jaworze i Głogowie — Edmund Protokowicz i Ryszard Matuszak. W Jaworze jedynym mankamentem są problemy związane z basenem miejskim. Sama niecka jest już gotowa, ale po otrzymaniu dodatkowych środków rzemieślnicy z Legnicy przystąpili do budowy zaplecza administracyjno-sanitarnego. Pod koniec maja zakończą część parterową (prysznice, sanitariaty) i dopiero wówczas można będzie uruchomić obiekt. W grudniu ma się zakończyć całość budowy i dopiero w przyszłym sezonie można będzie mówić o zapewnieniu pełnego standardu wypoczynku na basenie.



WSZYSCY administratorzy ośrodków i obiektów wypoczynkowych są pełni optymizmu i stwierdzają, że spiszą się na medal.

Nie podzielamy w pełni ich zdania, gdyż — przekonamy się o tym latem — zawsze zajdą jakieś rzeczy trudne do przewidzenia. Najważniejszą rzeczą jest jednak to, aby w roku bieżącym nastąpiła w tej dziedzinie wyraźna poprawa. O tym, czy tak będzie przekonamy się niebawem.

KLASA „M”

CZY SIĘ UDA?

Coraz ciekawsze rzeczy dzieją się w grupie VI piłkarskiej klasy międzywojewódzkiej. Dotyczy to zarówno górnych, jak i dolnych rejonów tabeli. Sytuacja po ostatniej, osiemnastej kolejce spotkań mocno zainteresuje wszystkich kibiców zagłębia miedziowego. W czołówce kroczy od kilku tygodni Zagłębie Lubin, które mimo przegranej 1:2 z legnicką Miedzią zrównało się punktowo z liderem — Unią Racibórz. Przed tygodniem przegrało Zagłębie i taki sam los spotkał Unię. W niedzielę Zagłębie pewnie pokonało Metal Kluczbork 3:0 (2:0), zdobywając bramki ze strzałów Zuchowskiego — 2 i Drzyńska — 1, mając najlepszych zawodników w osobach Koniecznego i Zuchowskiego. Tego samego dnia Unia zremisowała, przed własną publicznością, 1:1 z rezerwami Śląska Wrocław i w tej sytuacji prowadząca dwójką zgromadziła po 24 punkty. Tuż za nią są: Stal Brzeg (22 pkt), Metal Kluczbork (21) oraz Karkonosze Jelenia Góra i Lechia Piechowice — po 20 punktów. Do końca rozgrywek pozostało jeszcze osiem kolejek i w czołówce wszystko może się jeszcze zmienić. 7 maja liderów oczekuje trudne zadanie. Zagłębie wyjeżdża do PKS Odra Wrocław, a Unia do Lechii Piechowice.

Wszystko wskazuje, że awans pozostali przedstawiciele województwa — Chrobry Głogów i Miedź Legnica — będą musieli się bronić przed spadkiem. W ostatnich pojedynkach nie zanotowali oni większych sukcesów. Miedź przegrała z Bielawianką w Bielawie 0:2, a Chrobry zdołał tylko wywalczyć wynik bezbramkowy — na własnym boisku — z Lechią Piechowice. Obserwatorzy tego ostatniego meczu zgodnie podkreślają, że coś się nie klei w zespole głogowskim. Drużyna gra dobrze, posiada optyczną przewagę w polu, ale grzeszy rzadko spotykaną indolencją strzelecką. Typowym tego przykładem był ostatni mecz z Lechią, w którym mimo przewagi napastnicy gospodarzy tylko dwukrotnie strzelili w światło bramki. Coś w całej machinie nie gra i chcąc zająć przyzwoite miejsce w tabeli, uratować się od spadku — cztery punkty różnicy do „czerwonej latarni” — Polonii Leszno to stanowczo za mało — trzeba grać i to zawsze skutecznie. O tym, czy dotychczasowe, smutne, doświadczenia czegoś nauczyły przekonamy się w niedzielę, 7 maja, kiedy to w Legnicy dojdzie do kolejnych derbów zagłębiowskich Miedź - Chrobry. Obie drużyny znalazły się w trudnej sytuacji i należy się spodziewać zaciętej i ambitnej walki. Ten interesujący pojedynek rozpocznie się o godzinie 11.00 na stadionie Miedzi.

W Legnicy zakończył się, 1 maja, międzynarodowy turniej piłkarski juniorów o puchar zagłębia miedziowego. W finałowym pojedynku Łódź wygrała z Dreznem 1:0. W meczu o trzecie miejsce Legnica zwyciężyła Wrocław 3:0, o piąte Szczecin pokonał Jelenią Górę 2:0, a siódme miejsce Kraków wygrał walkowerem z Wałbrzychem 3:0. Oto ostateczna kolejność turnieju: 1. Łódź, 2. Drezno, 3. Legnica, 4. Wrocław, 5. Szczecin, 6. Jelenia Góra, 7. Kraków, 8. Wałbrzych. Impreza była niezwykle pożyteczną konfrontacją sił młodej piłkarskiej. Szkoda tylko, że padający deszcz zepsuł całe widowisko pod względem propagandowym. (ZZ)

wszystko o miedzi

Jugosłowiańska miedź w 1977 r.
Plany na 1978 r.

Plany na rok 1977 przewidywały przerobienie 17,5 mln ton rudy i 457 000 ton koncentratu miedzi. Stanowiło to o 3 proc. mniej niż w roku poprzednim. Miedzi anodowej miało wyprodukować około 150 000 ton (14 000 ton mniej niż w 1976 r.), a miedzi elektrolitycznej 93 000 ton (43 000 ton mniej niż w 1976 r.). Produkcja stopów miedzi miała osiągnąć poziom 102 700 ton drutów miedzianych (walcowanych i ciągniętych) — 103 000 ton (7,5 proc. więcej niż w 1976 r.), a lin miedzianych — 25 000 ton (o 1 proc. więcej).

Realizacja tych planów przedstawia się następująco: wydobyto i przerobiono w 1977 r., 17,6 mln ton rudy (tzn. o 1 proc. więcej niż w 1976 r.), 457 000 ton koncentratu. Wyprodukowano: 150 000 ton miedzi anodowej, 127 000 ton miedzi elektrolitycznej, 86 000 ton stopów miedzi, 73 000 ton drutów miedzianych i 15 000 ton lin miedzianych.

Import miedzi w roku 1977 był znacznie mniejszy niż w roku poprzednim i wynosił: 20 000 ton miedzi, 20 000 ton koncentratów i 14 000 ton wyrobów miedzianych. Równocześnie znacznie zmniejszył się w porównaniu do roku poprzedniego eksport jugosłowiańskiej miedzi, który wyniósł 15 500 ton miedzi i 31 000 ton wyrobów miedzianych.

W końcu roku 1977 rezerwy stanowiły: 60 000 ton rudy (80 000 ton mniej niż rok wcześniej) i 30 000 ton koncentratów (tyle samo co w końcu 1976 r.). Brak zapasu miedzi anodowej i elektrolitycznej, natomiast zapasy stopów miedzi wynosiły ok. 1300 ton, drutu 800 ton i lin 100 ton.

Plany na 1978 rok zakładają wyprodukowanie m. in. 155 000 ton miedzi elektrolitycznej — 108 300 ton z surowca krajowego oraz 46 700 ton z surowca importowanego; 87 400 ton półfabrykatów z miedzi, 163 000 ton przewodów.

(wg Ekonomia Polityka
6 III 1978 i 3 IV 78)

Peru wobec ograniczenia produkcji miedzi

Peruwiański minister spraw zagranicznych potwierdził pod koniec lutego br. krążącą wśród ekspertów informację, że Peru nie zmniejszyło jeszcze wydobycia rudy miedzi. Jak wiadomo, dwóch członków organizacji CIPEC — Zair i Zambia przedłożyło wnioski w sprawie ograniczenia wydobycia miedzi w krajach eksportujących, w celu podwyższenia cen miedzi na rynkach światowych. Na

grudniowej sesji CIPEC w Jakarcie Peru poparło ten projekt. Stwierdziło jednak przy tym, że oczywiście nie zmniejszy wydobycia miedzi, jeżeli Chile nie zmniejszy swojej produkcji. Warto przypomnieć, że w 1977 roku eksport miedzi w Peru wyniósł 337,4 tys. ton, na ogólną kwotę 409,5 mln dolarów.

(wg Biki z 28 II 1978 r.)

*) Według najnowszych informacji jedynie Zambia podjęła decyzję o zmniejszeniu o 15 proc. eksportu miedzi, tłumacząc to trudnościami w transporcie i wydobyciu tego surowca.

RPA o sytuacji na światowym rynku miedzi

Jak oświadczył przedstawiciel południowoafrykańskiej kompanii „General Mining and Finance”, Maxwell — produkcja miedzi w krajach kapitalistycznych przewyższa obecnie zapotrzebowanie na nią. Równowagi rynkowej pomiędzy podażą i popytem, można jego zdaniem, oczekiwać dopiero w latach 1981—1982. Wskazał on, że komercyjne zapasy miedzi w ciągu kilku ostatnich lat szybko wzrastały i w końcu 1977 roku osiągnęły poziom prawie 3 mln ton. Jeżeli chce się ograniczyć ilość tych zapasów należy znacznie ograniczyć wydobycie rud miedzi w bieżącym roku. Zwrócił uwagę na to, że w połowie lat osiemdziesiątych na rynku może wystąpić niedobór miedzi z uwagi na obecnie niskie ceny i słaby popyt. Przeciwdziała to rozwojowi przemysłu miedziowego, powodując znaczne ograniczenia inwestycji.

Warto tu poinformować, że rocznie wydobycie rud miedzi w RPA po uruchomieniu produkcji w oparciu o niedawno odkryte złoża miedzi, cynku i ołowiu, w południowej części zachodniej prowincji Kapsztad przekroczy 300 tys. ton (w przeliczeniu na czysty metal). W 1976 roku w RPA wydobyto około 200 tys. ton miedzi (w przeliczeniu na metal).

(wg BIKI z 28 II 1978 r.)

PRASA POLSKA O MIEDZI

- 1) Głębieńie pierwszego szybu w „Sieroszowicach”, Trybuna Ludu, 10.4.78.
- 2) 15 lat wielkiej miedzi. 3 kopalnie, 17,5 km szybów, 275 km chodników, Jarosław Szczepański, Express Wieczorny, 10.4.78.
- 3) W Sieroszowicach rozpoczęto głębieńie pierwszego szybu nowej kopalni miedzi, Zdzisław Kasprzyk, Gazeta Robotnicza, 10.4.78.
- 4) Jest jeden plus, mogą być dwa lub więcej, Józef Kuśmiderk, Kultura, 16.4.78.

Oprac. CODP przy PAP

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO

w Lubinie

z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica
telefon 483-94

ogłasza zapisy młodzieży męskiej

do klas I na rok szkolny 1978/79

W z a w o d a c h:

- ◆ murarz,
- ◆ betoniarz - zbrojarz
- ◆ cieśla budowlany
- ◆ malarz budowlany

Nauka trwa 2 lata.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY:

1. Podanie i życiorys (własnoręcznie napisane).
2. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.
3. Wiek 15—17 lat.
4. Metryka urodzenia (do wglądu).
5. Świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

Umundurowanie szkolne w każdym roku nauki.
Posiłek regeneracyjny.
Wynagrodzenie miesięczne.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie.

Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do Technikum Budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkola nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przesłać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY
75-k

Tow. ppłk. JÓZEFOWI SZYMAŃSKIEMU

wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:

KIEROWNICTWO SŁUŻBOWE I
PARTYJNE ORAZ WSPÓLPRA-
COWNICY Z KW MO LEGNICA

292-k



„Trzeba znosić humory”

Oddział Przedsiębiorstwa Państwowej Komunikacji Samochodowej w Lubinie w odpowiedzi na notatkę „Trzeba znosić humory” opublikowaną w nr 12 „Konkretów” po przeprowadzeniu dochodzenia wyjaśniającego ujęciem informuje, że autobus relacji Jarocin-Lubin w Ścinawie (odjazd

22.05) posiadał komplet pasażerów, dlatego też dla zapewnienia bezpieczeństwa dalszej jazdy, kierowca nie zabrał oczekujących na przystanku pięciu pasażerów. Przeładowanie tego kursu występuje najczęściej w dni świąteczne przy powrocie z Jarocina do Lubina. Informujemy ponadto, że po godz. 22.05 oczekujący pasażerowie mieli możliwość zabrania się autobusem o godz. 22.15 czy też 23.10

Obowiązkiem kierowcy jest podjechanie każdorazowo na przystanek i przeproszenie oczekujących pasażerów za brak wolnych miejsc w autobusie. Kierowca tego nie uczynił, w związku z czym udzielono mu ostrego wytknięcia służbowego ustnego, zastrzegając że w przypadku powtórzenia się podobnej sytuacji wnioski służbowe będą o wiele ostrzejsze.

Sorawa przestrzegania przystanków

omawiana jest na comiesięcznych szkoleniach ze służbą przewozową. Uważamy więc, że stopniowo wszelkie niedomagania przewozowe zostaną usunięte. Zainteresowanych pasażerów za doznane kłopoty przewozowe przepraszamy.

Z-ca dyrektora
ds. przewozów i spedycji
mgr inż. ANDRZEJ NAREBSKI

„Przedłużyć linię”

Oddział Przedsiębiorstwa Państwowej Komunikacji Samochodowej w Lubinie w odpowiedzi na opublikowaną notatkę „Przedłużyć linię” w nr 7 „Konkretów” z 17 lutego 1978 r. uprzejmie informuje, że wniosek Czytelnika dotyczący przedłużenia linii relacji Lubin — Michałów z godz. 18.20 do Chojnowa załatwiamy negatywnie. aduz

kurs ten z dniem wprowadzenia nowego rozkładu jazdy autobusów w życie tj. 28.05.1978 r. zostanie wydłużony do Chocianowa (zrealizowany wniosek komunikacyjny Urzędu Miasta i Gminy Chocianów).

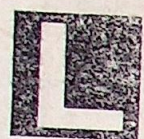
Nadmieniamy, że termin składania wniosków komunikacyjnych do RJA na lata 1978/79 poprzez urzędy gminne upłynął z dniem 15.08.77.

Odnosnie przystanków na żądanie w Chojnowie, informujemy, że przystanek przy ul. P. Skargi jest przystankiem na żądanie dla wysiadających przeznaczonym dla młodzieży szkolnej, natomiast przystanek przy ul. Legnickiej utworzony z dniem 6.12.1977 r. z myślą o pracownikach „Renifera” w tablicę odjazdów zostanie wyposażony.

Z-ca dyrektora
ds. przewozów i spedycji
mgr inż. ANDRZEJ NAREBSKI



MIEDZIANA WIECHA '78



LEGNICĘ reprezentował jeden tylko dom — blok przy ulicy Andromedy — a jak się okazało, była to reprezentacja mocno na wyrost. W przypadkowo wybranym przez komisję konkursową mieszkaniu, ktoś z jury spytał: Dlaczego te sufity wyglądają tak, jakby ktoś do nich strzelał z karabinu maszynowego?

Przedstawicielka Kombinatoru Budownictwa Ogólnego z Lubina tłumaczy, że to wina, źle lasowanego wapna. Ponieważ wszystkie sufity mają odpryski, znaczyłoby to, iż partactwo takie stało się już regułą. Stan ogólny budynku zgłoszonego do ostatniego etapu konkursu — fatalny. Krzywe progi, niedokładnie położone tynki na klatkach schodowych (jedna ze ścian w trakcie rozpruwania), brzydka elewacja. Wszystko to sprawia, iż budynek przestaje się liczyć w dalszej rywalizacji. Tym samym wzrastają szanse Lubina i Głogowa. Początek w Lubinie był pomyślny, pierwsze miłe rozczarowanie — nie mieli zastrzeżeń lokatorzy, pytani o jakość oddanych im do użytku mieszkań. Komisja wylapała jednak kilka uchybień w wykończeniu wnętrza: źle położona tapeta, niedomykające się drzwi, gdzie indziej bardzo pochyła ściana. Negatywnie oceniono też jakość piwnic i strychów.

Podczas tej krótkiej wizytacji zwierzał mi się przedstawiciel ZBO Lubin:

— Mielśmy trochę czasu na usunięcie usterek, mieszkańcy zgłaszali je bezpośrednio do nas, z pominięciem spółdzielni. W ten sposób budynki biorące udział w konkursie zostały przez nas „dopiecznione”.

Kto teraz może stwierdzić, ile takich usterek zgłosili w ciągu dwóch miesięcy lokatorzy?

Domy lubińskie w porównaniu z blokiem legnickim to duży postęp, na każdym kroku rzuca się w oczy większa dbałość o drobiazgi, choć trudno mówić o perfekcji. Wprawdzie i tutaj lasowanie wapna dalekie jest od wymaganej technologii, niemniej jednak Lubin robi na jurorach dużo lepsze wra-

żenie niż Legnica, w Głogowie miało być jeszcze lepiej. Wszyscy zgodnie przyznali, iż głogowskie osiedle Kopernika jest po prostu ładne — domy kolorystycznie wkomponowane w środowisko naturalne. Oryginalne, bo wykonane z drewna są wejścia do każdej bramy, nowością są też wanny ze specjalnym odpływem do pralek automatycznych. Wad jednak także sporo, np. źle połączone są schody z kolejnymi piętrami, w oczy rzucają się duże szpary w płycie zewnętrznej (głogowscy budowlani już teraz się martwią, że zamiast trady-

WSM: — Niestety jakość budownictwa nie uległa poprawie. Usterek jest nadal dużo, a najgorsze to przecieki okienne, przemarzanie ścian szczytowych, odklejanie się PCW, przecieki na złączach kanalizacyjnych, odpryski na ścianach z powodu źle rozlasowanego wapna. Za co więc dawać nagrody. Moim zdaniem słusznie odstąpiono od zasady nagradzania wykonawców premiami pieniężnymi. Nie jest chyba dobrze, skoro w samej tylko Legnicy, gdzie sprawa brakoróbstwa bije wszelkie rekordy, nabierało się około 3 mln zł kar



cyjnej „szpachlówki” na złączach trzeba będzie kłaść tynki. Poza tym tu i ówdzie zwykłe grzeszki speców od wykończenia: szpary i szparki w stolarnie, krzywo przyklejone tapety, „bańki” na PCW...

Członek komisji, Maria Okłinczyk, przedstawicielka WRZZ — Są to wciąż te same usterek, za które powinno się karać: — Już sam fakt, że tego nie robimy, powinniśmy być traktowani jako nagroda. Po co bez przerwy usuwać te same niedociągnięcia, skoro można po prostu starannie dokończyć, dorozić, dopasować — przecież to nie są nowe technologie, w tym wszystkim budowlani nie mają prawa się zgubić.

W trakcie wizji lokalnej wychodzi na jaw niezrozumiałe stanowisko kierownictwa jednego z przedsiębiorstw biorących udział w konkursie: Otóż wysłała ono najlepsze (!) brygady do jednego bloku, by w ten sposób budować konkursowe cacko. Co w tym czasie robią brygady średnie i złe — dobrze wiedzą właściciele mieszkań.

Władysław Zdzymira, prezes

umownych za przekazywanie budynków nie nadających się do użytku, za wady nieusuwalne i za nieterminowe usuwanie usterek.

BIGNIEW PAWŁOWSKI, Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa: — Ludzie są trochę zawiedzeni, konkurs o „Miedzianą Wiechę” bez nagród nie ma sensu. Uważam, że postęp jest, tylko niezauważalny dla przeciętnego odbiorcy.

Jakość budownictwa mieszkaniowego w porównaniu z rokiem 1975 generalnie nieco się poprawiła, ale nie zapominajmy, że to, co było dobre wczoraj, dziś jest ledwie dostateczne. Toteż podpisaliśmy się pod decyzją jury, mocą której nie przyznaje się w tym roku „Miedzianej Wiechy”, lecz tylko wyróżnienia. Otrzymali je realizatorzy dwóch bloków w Głogowie i dwóch w Lubinie, przy czym najwięcej pochwał zebrał budynek nr 2 przy ul. Perseusza na głogowskim osiedlu Kopernika.

ADAM KAROLCZUK

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

CHOJNÓW:

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta Chojnowa ukarało:

RYSZARDA CHILIŃSKIEGO (zam. Jarosławka 1) karą grzywny w wysokości 5000 złotych z zamianą na 3 miesiące aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny. Obwiniony w dniu 10 listopada 1977 r. o godz. 17 w Chojnowie szedł ulicą Legnicką środkiem jezdni, powodując zagrożenie w ruchu drogowym. Obwiniony był w stanie nietrzeźwym oraz używał słów wulgaryzmów.

JADWIGĘ ROGULSKĄ (zam. Chojnów, ul. Legnicka 60) karą trzech miesięcy aresztu zastępczego. Obwiniona w dniu 10 listopada 77 r. o godz. 22 szła środkiem jezdni ulic Drzymały i Legnickiej będąc w stanie upojenia alkoholowego oraz używając słów wulgaryzmów.

WŁADYSŁAWA MICHAŁSKIEGO (zam. Złotoryja, ul. Tuwima 7) karą grzywny 3000 złotych z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny w terminie. Obwiniony w dniu 10 listopada 77 r. około godz. 20.30 w Chojnowie na dworcu PKP używał słów wulgaryzmów w obecności podróżnych. Był w stanie nietrzeźwym.

DANIELA KRISCHE (zam. Chojnów,

pl. 1 Maja 30) karą trzech miesięcy aresztu zastępczego. Obwiniony w dniu 15 listopada 77 r. o godz. 19 przy pl. 1 Maja w Chojnowie, wywołał awanturę, podczas której używał słów wulgaryzmów. Był w stanie nietrzeźwym.

STANISŁAWA KRUKA (zam. Chojnów, ul. Zeromskiego 5) karą trzech miesięcy aresztu zastępczego. W dniu 9 listopada 77 r. około godz. 15 obwiniony będąc w stanie upojenia alkoholowego wywołał zgorszenie swym wyglądem na pl. 1 Maja w Chojnowie.

TADEUSZA CHWAŁKĄ (zam. Chojnów, ul. Armii Radzieckiej 30/7) karą grzywny w wysokości 4.500 złotych z zamianą na trzy miesiące aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny. Obwiniony w dniu 11 listopada 1977 roku około godz. 19.50 w pijalni piwa przy ul. Legnickiej w Chojnowie spożywał alkohol przyniesiony z zewnątrz.

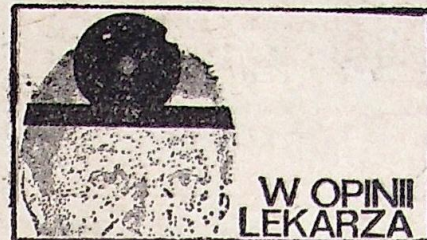
FRANCISZKA ZAJĄCZKOWSKIEGO (zam. Chojnów, ul. Kochanowskiego 3/3) karą grzywny w wysokości 4.500 złotych z zamianą na trzy miesiące aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny. Obwiniony w dniu 11 listopada 77 r. o godz. 19.50 w pijalni piwa przy ul. Legnickiej w Chojnowie spożywał alkohol przyniesiony z zewnątrz.

JOZEFA MQSTOWEGO (zam. Czerwikowice 30) karą grzywny w wysokości 4000 złotych. Obwiniony w dniu 26.X. 77 r. będąc w stanie nietrzeźwym w restauracji „Jubilatka” w Chojnowie wyludził napoje na szkodę GS Chojnów oraz używał wulgaryzmów.

ADAMA POBUTĄ (zam. Biała, ul. Kollataja 2) karą grzywny w wysokości 3000 złotych. Obwiniony w dniu 26.X. 77 r. będąc w stanie nietrzeźwym w restauracji „Jubilatka” w Chojnowie wyludził napoje na szkodę GS Chojnów.

ANTONIEGO RZEŹNIKA (syna Stanisława, ur. 8.V. 1933 r., zam. w Grodzanowicach 32) karą grzywny w wysokości 3.500 złotych oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres sześciu miesięcy. W dniu 10.X. 77 r. obwiniony będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu kierował motocyklem po drodze publicznej w Gromadce, zagrażając bezpieczeństwu na drogach publicznych.

JOZEFA STERCZYŃSKIEGO (syna Józefa, ur. 1.I. 1907 r., zam. w Gromadce 40) karą grzywny w wysokości 4.500 złotych z zamianą na 45 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny. W dniu 10.IX. 1977 r. w godzinach nocnych obwiniony będąc pod wpływem alkoholu zakłócił spokój i porządek publiczny w budynku nr 46 w Gromadce.



ZAPARCIA

Wydalenie stolca należy do grupy czynności częściowo odruchowych, a częściowo zależnych od woli człowieka. Prawidłowe wypróżnienie zależy od wielu czynników. Duża ilość pokarmów mącznych, zwłaszcza, że spożywamy głównie mąkę białą, która ulega strawieniu bez pozostawienia resztek substancji pokarmowych i brak w pożywieniu jarzyn sprzyja zaparciom. Drugim czynnikiem jest pośpiech. U człowieka istnieje tzw. odruch żołądkowo-określny. Przyjmowanie pokarmów pobudza funkcję jelit, w tym również grubego i powoduje odruch defekacyjny. Szybkie, nerwowe jedzenie zwłaszcza śniadania, a potem tłumienie odruchu wypróżnienia, bo na to nie ma już czasu, doprowadza w końcu do jego zanikania, a w efekcie do zaparcia. Trzecim w końcu takim czynnikiem jest otyłość i siedzący tryb życia. Związek i osłabienie mięśni brzucha pozbawia człowieka naturalnej tloczki usuwającej stolec. Osłabienie skurczów jelita jest sprawą rzadką i zależy raczej od nadużywania środków przeczyszczających.

Człowiek współczesny ma nie dobrą tendencję do regulowania funkcji organizmu przy pomocy środków najbardziej wygodnych w użyciu. Najczęściej zaparcia próbuje się leczyć środkami przeczyszczającymi, nie próbując w ogóle usunąć przyczyny tego zaburzenia. Efekt jest taki, że naturalny odruch ulega tłumieniu i może być po pewnym czasie wywołany już tylko tabletkami i czopkami. Na dodatek organizm po pewnym czasie przyzwyczaja się do leków i na to, aby wywołać jakiś skutek, trzeba zażywać coraz większe ich dawki, albo też zmieniać leki na silniejsze. Leki przeczyszczające mogą być stosowane tylko doraźnie, nigdy nie powinno się ich stale używać. W jeszcze większym stopniu dotyczy to lewatyw, które jeżeli są stosowane przewlekłe, rozciągają ścianę końcowego odcinka jelita i jeszcze bardziej tłumią odruch.

Leczenie zaparcia polega przede wszystkim na uregulowaniu diety. Sprzyja temu spożywanie dużej ilości warzyw (zwłaszcza surowych) i razowego pieczywa. Zawarty w nich błonnik zwiększa masę kału. Polecam również pewne proste domowe środki takie jak suszone sliwki, wypicie na czczo szklanki zimnej wody czy kwaśnego mleka. W podobny sposób działa preparat o nazwie neonormacol, preparowany z różnych substancji pektynowych, który nie wchłania się w jelitach, a pęczniąc zwiększa objętość stolca. Ponieważ nie ma on żadnych wartości odżywczych, a tłumi nieco uczucie głodu, może być również stosowany przy otyłości.

Drugą, jeszcze ważniejszą sprawą jest znalezienie czasu i to zawsze o jednakowej porze i bez pośpiechu. Bez tego w ogóle nie można mówić o leczeniu przewlekłego zaparcia.

Natomiast leki powinny być zarezerwowane tylko dla zaparc sporadycznie występujących np. u chorych dłużej leżących czy na specjalnych dietach.

KRZYSZTOF STAWIK

AKCJE GRUPY „GŁOS”

(2)

KWATERA GRUPY wywiadowczo-dywersyjnej „Głos” znajdowała się w Sance koło Rybnej w gospodarstwie Wróblów. Po raz drugi „Wala” przysłała tu z „Michałem”. Przez pewien czas „Michał” mieszkał w ZSRR i pracował w kopalniach Donbasu. Był górnikiem-stachanowcem. Rozmawiali po rosyjsku. Kapitan „Michajłow” zapoznał „Michała” z zadaniami, jakie sztab wywiadu 1 Frontu Ukraińskiego postawił przed jego grupą. Centrala przejawiała specjalne zainteresowanie dyslokacją sztabów, węzłów komunikacyjnych, lotnisk oraz obronnymi budowlami w rejonie Krakowa. Radzieckie dowództwo chce ocalić starą stolicę Polski — powiedział „Michajłow” i liczy na pomoc miejscowych sił patriotycznych.

W Krakowie „Michał” skontaktował „Burzę” z Józefem Prysiakiem — „Muzykantem”, zaś „Gruszę” umieścił jako pokojówkę u żony wiceprokuratora Krakowa. Co dzień rano „Grusza” wychodziła z koszykiem na targ. Bystre oczy wywiadowczyń notowały w pamięci kolumny wojska, rodzaje broni, znaki wojskowe. Tymczasem w obawie przed rozszyfrowaniem radiostacji „Olgi”, która z Rybnej i Sanki stale nadawała radiogramy na wschód, w porozumieniu z „Michałem”, bazę grupy „Głos” postanowiono przenieść w

Beskid Środkni, gdzie operował oddział AL im. Ludwika Waryńskiego pod dowództwem „Tadka” — porucznika Tadeusza Gregorczyka.

Cennym źródłem informacji stał się syn właściciela folwarku, Józef Skąpski — „Wilk”. Zarekomendowała go „Olga”. Na wystąpienie do centrali radiogram: „Józef Skąpski — „Wilk”. 23 lata, syn miejscowego dziedzica, chce nam pomagać z pobudek patriotycznych” — sztab wywiadu 1 Frontu Ukraińskiego odpowiedział pozytywnie. Grupa „Głos” nie zawiodła się na nim. Odwiedzając w w Krakowie przyjaciół „Wilk” poznał hitlerowskiego dygnitarza. Dobra znajomość języka niemieckiego i kontakty z nim umożliwiły mu dostęp do lokalu z napisem: „Nur für Deutsche”, gdzie m. in. ustalili dokładny schemat lotniska i jednej dużej jednostki wojska niemieckiego. Dane te grupa kapitańska „Michajłowa” przekazała do sztabu wywiadu.

W zarządzie rozpoznania 1 Frontu Ukraińskiego z grupą „Głos” stały kontakt radiowy utrzymywał „Pawłowa”, który kierował z centrali oddziałem „Michajłowa” i przekazywał mu instrukcje oraz zadania. Wkrótce radziecki wywiadowca otrzymał radiogram, w którym „Pawłowa” dziękował za cenne informacje. Tej samej nocy radzieckie bombowce zrzuciły kilka-ton bomb na lotnisko krakowskie niszcząc stojące na nim hitlerowskie samoloty. W czasie nalotu zginął także wyższy oficer lotnictwa, od którego Józef Skąpski uzyskał dane o jednostce i lotnisku.

Po tej akcji „Pawłowa” depeszował: „Użyć wszystkich sposobów do rozpoznania czołgów, oddziałów w okolicach Krakowa, ustalić numerację jednostek, lokalizację sztabów”. „Głos” po kilku dniach przekazał „Oldze” radiogram: „Na wschodnie krańce Krakowa (Kobierzyń) przybywają wojska SS.

Ze Słowacji przybyła dywizja czołgów, 160 czołgów, przeważnie „tygrysy”, 30 samochodów pancernych rozmieszczono na przedmieściach Krakowa. czołgi były w walkach”.

Był to ostatni radiogram nadany z zagrody Wróblów w Sance. Wczesnym rankiem ich dom otoczył kordon hitlerowców, którzy zdołali rozszyfrować radiostację „Olgi”. Niemcy aresztowali radiotelegrafistkę wraz z radiostacją oraz Michała Wróbla — „Tatusia”. W czasie oblawy kapitan „Michajłow” przebywał w kryjówce, widział scenę rozgrywaną się na podwórku, ale sam nie mógł interweniować. Z oddziału „Tadka” dowódca grupy „Głos” poprzez telegrafistkę „Maka” (Iwan Rudnicki) nadał pilną depezę do „Pawłowa”: „16 września została przy pracy aresztowana „Olga”. „Olga” gospodarze i radiostacja w gestapo. Przyczyna aresztowania — namiar. „Głos” znajduje się w oddziale partyzanckim. „Burza”, „Grusza” w Krakowie. Siatka o-

śluchania „Olgi” zaproponował jej ucieczkę. W zamian za pomoc „Olga” miała po wojnie opowiedzieć swojemu dowódcy o Otmannie i okolicznościach udzielenia jej pomocy. Po dłuższym namyśle, radziecka radiotelegrafistka przyjęła propozycję Otmanna, który pod pretekstem zwerbowania „Olgi” umożliwił jej ucieczkę. Odtąd Kurt Otmann jako „Prawdziwy” stał się bardzo cennym źródłem informacji dla grupy „Głos”. Podobną rolę spełniał pracujący z nim Rosjanin Władimir Komachow (ps. „Błyskawica”). Obaj zatrudnili potem w Abwehrze zastępcę dowódcy grupy „Głos” — „Burzę”, który do styczniowej ofensywy Armii Radzieckiej kierował ich tajną pracą na rzecz wywiadu 1 Frontu Ukraińskiego. W październiku 1944 r. kapitan „Michajłow” telegrafował do „Pawłowa”: „Zwerbowani zostali pracownicy z wojskowego kontrwywiadu frontu — Kurt Otmann (ps. „Prawdziwy”), Rosjanin Władimir Komachow (ps. „Błyskawica”). Będą sprawdzani przez „Burzę”. „Burza” spotyka

DESANT

calala. Podjęto odpowiednie kroki. Proszę wysłać broń, materiały wybuchowe, radiostację. Czekam na rozkazy”.

Tymczasem „Michajłow” nawiązał kontakt z operującym tu oddziałem radzieckiej partyzantki słynnego „Kalinowskiego” (płk. Nikołaj Kazin. W 1941 z-ca komendanta korpusu, kierował walką przeciwko agentom niemieckiej rezydentury i wywiadu rumuńskiego), który odstąpił grupie „Głos” 20 granatów, 2 skrzynki naboju, trochę konserw i papierosów, a także komplet baterii do radiostacji. Oddział „Kalinowskiego” lądował z 27 na 28 lipca 1944 r., a rejonem jego działania były obszary na południe od Krakowa po Bielsko i Cieszyn. Ostatni raz „Kalinowski” dał znać o sobie w nocy z 30 na 31 grudnia 1944, kiedy to jego oddział „Walka” wspólnie z oddziałem AK „Chełm” wysadził w powietrze 135-metrowy most na Skawie. Nikołaj Aleksandrowicz Kazin, rodem z Tuły, życie robotnika zaczynał w Donbasie jako lampowy ślusarz, przetaczacz wagoników. Z górnika stał się czeladnikiem. Po wojnie znów pracował w kopalni w Kadijewce, zanim został prawnikiem. Oddział „Kalinowskiego” przeprowadził ponad 20 akcji dywersyjno-kolejowych, w tym część wspólnie z partyzantami polskimi.

W końcu września kapitan „Michajłow” wcześniej rano oczekiwał z grupą partyzantów kpt. „Sobinowa” i „Tadka” na zrzut radziecki na Polanie w Beskidach. W zaroślach usłyszał jakiś głos: — Towarzyszu kapitanie, przyprowadziłem „Olge” — zameldował partyzant „Tadka”. „Michajłow” nie wierzył własnym oczom. Aresztowana wraz z radiostacją „Olga” stanęła obok niego żywa i cała. Jak się wvdostała? — zapytał. Długo opowiadała. Siedziała na Montelupich, potem przebywała w oddziale Abwehry. Tu została zmuszona do nadawania do centrali dezinformacyjnych radiogramów. Ale już w pierwszej depezie dała sygnał, że znajduje się w rękach nieprzyjaciela i przekazuje dezinformacje.

W Abwehrze „Olga” zainteresowała się zastępcą komórki Abwehry w Krzeszowicach, która obsługiwała Tenczynek. Również Czerlichów. Przyltkowice. Był nim antyfaszysta Kurt Otmann, wychowany w Rosji. Otmann podczas prze-

się z nimi, „Głos” prowadzi korespondencję. Są podstawy, by im wierzyć. „Głos”.

W październiku 1944 r. grupa „Głos” była już 26-osobowym oddziałem wywiadowczo-dywersyjnym składającym się z Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Polaków i Baszkirów, którzy uciekli z niemieckich obozów jenieckich. Międzynarodowa grupa kapitańska „Michajłowa” różniła się charakterami i różnorodnością, ale jednocześnie ich jedno pragnienie: jeden cel — bić wroga.

Odtąd oddział „Głos” Jewgienija Bierieziaka-„Michajłowa” rozwijał swoje akcje coraz śmielej, prowadząc wszechstronny wywiad i operacje dywersyjno-sabotażowe. Mitia-Cygan i Jewsiej Blizniakow byli wspaniałymi minerami, mistrzami dywersji. „Głos” oczekiwał od trzech dni w Kozłowie na zrzut. Miejsce dobre. Do sąsiednich Harbutowic. Sułkowic. Jasionicy było ze dwa kilometry. Tu „Głos” nawiązała kontakty z oddziałami polskiej partyzantki — porucznika „Poboga” i pułkownika AK „Janka-Chytręgo” który spotkał się z „Michajłowem” we wsi Jastrzębia. „Janek” przebywał stale w Krakowie, miał swoich ludzi w Wehrmachcie, w kominanturze i na kolei. Pułkownik „Chytr” dał „Michajłowowi” dwa rekomendacyjne listy do swoich ludzi ze stacji kolejowej. „Janek-Chytr” i „Michajłow” porozumieili się co do stałych kontaktów i koordynacji wspólnych działań bojowych przeciwko Niemcom.

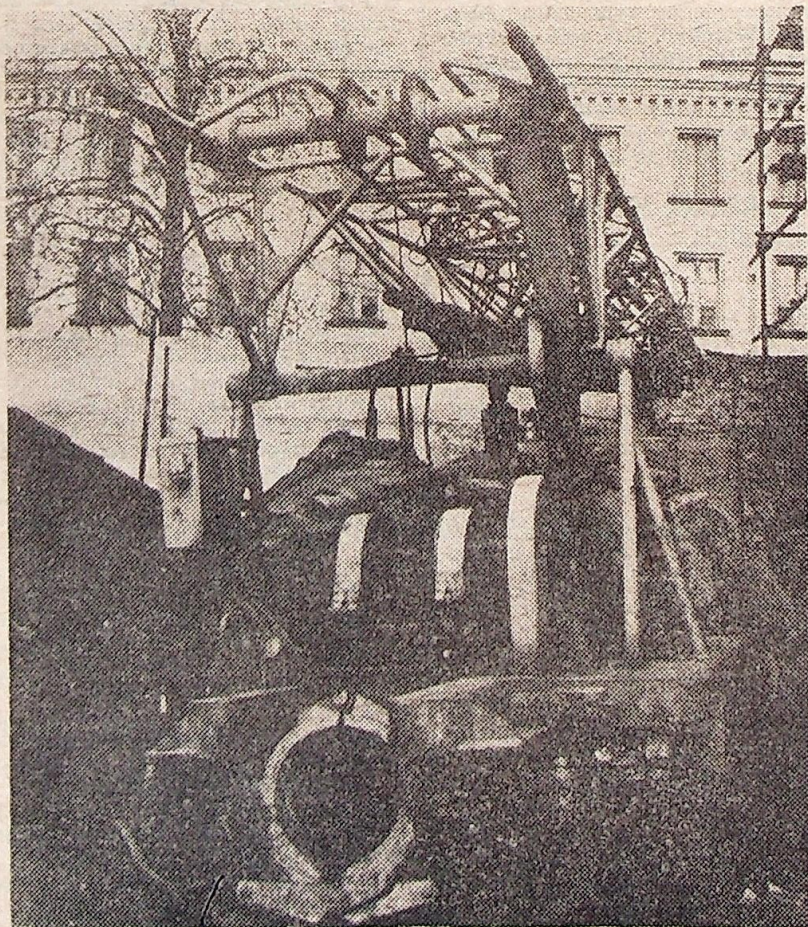
T

YMCZASEM desant radzieckiej pomocy dla grupy „Głos” wylądował 60 km na zachód od wyznaczonego miejsca. Kilku spadochroniarzy trafiło do oddziału polskiego „Zenka” który zaopiekował się wywiadowcami i zawiadomił o ich wylądowaniu „Michajłowa”. Dopiero 27 października samolot dokonał zrzutu broni, amunicji, trotylu, baterii do radiostacji, sztyfrów i żywności. W oddziale „Głos” zaczęto przygotowywać się do ostatnich akcji wywiadowczo-dywersyjnych przed styczniową ofensywą armii radzieckiej.

(CDN)

Opracował:
JAN WORKOWSKI

OZDOBA?



Prawie w centrum Legnicy, tuż przy ulicy Lenina, już od ponad dwu lat stoi samochód z urządzeniem do wiercenia studni. Z napisu na drzwiach wynika, że jest to własność prywatna. Bez względu jednak na właściciela samochodów ów stanowi co najmniej wątpliwą ozdobę tej części miasta.

Fot. Waldemar Sikorski

NASZE OFERTY KULTURALNE

5. — 11. V. 1978 r.

TEATR

W nadchodzącym tygodniu teatralnym powtórki sztuk cieszących się u widzów największym wzięciem.

Dziś (5 bm. g. 19) komedia sentymentalna „Motyle są wol-

ne”. Reż. Janusz Mirczewski. Grają: Piotr Chudziński, Jarosława Michalewska, Jolanta Szajna i Janusz Mirczewski.

Sobota i niedziela (6 i 7 bm. g. 19) będzie kolejną okazją obejrzenia współczesnej sztuki Marka Domańskiego „Ktoś no-

wy” w reżyserii Janusza Sykutery.

9 i 11 bm. o g. 19 ponownie „Motyle są wolne”.

Wszystkie spektakle na scenie Teatru Dramatycznego w Legnicy. Bilety do nabycia w kasie w hallu teatralnym.

FILM

Wydarzenia 1846 roku są w polskiej historii chyba najbardziej dyskusyjną kartą naszych dziejów. W filmie „Pasja” został pokazany z jednej strony Edward Dembowski, przywódca ruchu wyzwolenieckiego, emisariusz, zagorzały patriota, dla którego nie ma innych celów nad wyzwolenie ojczyzny, z drugiej Jakub Szela, przywódca rabacji chłopskiej, który staje się agentem i ramieniem wroga, szukając sprawiedliwości. W rzeczywistości ci ludzie nigdy się ze sobą nie zetknęli, na ekranie rozmawiają ze sobą po to, by skonfrontować dwie postawy i różne interesy.

Te różnice interesów występowały i w następnych zrywach narodowych — mówi o nich choćby Żeromski w „Rozdziobią nas kruki, wrony” — pisząc o powstaniu 1863 roku. Można by dyskutować czy film jest obrazem historycznym, ponieważ nie trzyma się ściśle faktów. Pokazuje natomiast i

stara się uzasadnić motywy, jakimi kierowali się ludzie w swoich działaniach.

Film reżyserował Stanisław Rózewicz. Wykonawcy: Piotr Garlicki (na zdjęciu poniżej), Zbigniew Zapasiewicz, Bogusław Smela, Wojciech Alaborski.



Film będzie grany w Chojnowie w kinie „Polonia” 10 i 11 maja.

Film Andrzeja Wajdy „Ziemia obiecana” wszedł na nasze ekrany trzy lata temu. Jednak jeszcze teraz zdobywa nagrody na festiwalach międzynarodowych. Wajda posłużył się powieścią Władysława Reymonta pod tym samym tytułem. Pokazuje on z naturalistycznymi szczegółami jakimi drogami dochodzili łódzcy fabrykanci do swoich fortun. Jest w tym filmie wiele świetnie zaobserwowanych scen obyczajowych i rodzajowych. Wszystko jak zawsze u Wajdy barwne, malownicze, przypominające obrazy Giermskiego. Również obsada, którą stanowi czołówka polskich aktorów, podnosi rangę filmu. Grają w nim Wojciech Pszoniak, Daniel Olbrychski, Andrzej Seweryn, Anna Nehrebecka, Kalina Jędrusik, Bożena Dykiel, Franciszek Pieczka i inni.

Film będzie można obejrzeć w kinie „Polonia” w Lubinie od 5 do 8 maja.

IMPREZY

Maj tradycyjnie w kalendarzu kulturalnym przebiega pod znakiem DNI KULTURY, OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY. Wybraliśmy kilka imprez organizowanych w najbliższym tygodniu w ramach dni.

POD ZNAKIEM WIOSEN

Trzynasta już Wiosna Młodego Lubina rozpoczęła się w ubiegłą sobotę. Ta cykliczna impreza firmowana przez DKZM potrwa do 15 bm. We wtorek (2 bm.) zainaugurowano w Robotniczym Centrum Kultury doroczne Dni Głogowa — zakończone będą 14 bm. Od jutra przez cztery dni Jaworska Wiosna Młodości. W programie tych trzech wielkich imprez przewidziano wiele spotkań, koncertów, wystaw, giełd, dyskusji, etc. Polecamy!

SPOTKANIA

Na wieczór poetycki i spotkanie z poetą T. Mocarskim zaprasza w środę (10 bm., g. 13) głogowska Miejska Biblioteka Pu-

bliczna. Filia MBP nr 7 w Legnicy proponuje spotkanie ze znanym dziennikarzem i literatem Alojzjem Srogą (11 bm., g. 15).

WIECZORNICE

W poniedziałek (8 bm., g. 18) GOK w Męcince zaprasza na montaż poetycki dla dzieci. O walorach ideowo-artystycznych poezji Cypriana Kamila Norwida będzie można dowiedzieć się podczas dyskusji przygotowanej przez filię MBP nr 2 w Lubinie (8 bm., g. 17). Dziś (g. 17.30) w lubińskim Klubie Seniora wieczór literacko-muzyczny; w programie m. in. konkurs „Jak czytamy prasę?”.

KONKURSY

Na konkurs „W kręgu książki współczesnej” zaprasza filia MBP nr 1 w Lubinie (6 bm., g. 18). Gminny Ośrodek Kultury w Kunicach organizuje międzygminny finał pt. „Rodzice i wychowanie” w ramach turnieju „Nasze sprawy w naszej prasie” (7 bm., g. 17). Głogów i zamek głogowski będą tematem konkursu przygotowanego przez miejscową MBP (9 bm., g. 13). Biblioteka Dziecięca WBP w Legnicy urządza (11 bm., g. 13)

quiz „Z dziejów książki i prasy”.

WYSTAWY

W klubie „Zóraw” w Lubinie czynna jest przez cały miesiąc wystawa książek i publikacji. W głogowskiej MBP — ekspozycja „Polskie oficyny wydawnicze”. MDK w Chojnowie zaprasza na wystawę „Chojnow 1978”. Kolekcję bibliofilskich wydań książek eksponuje MBP w Głogowie. Od jutra w legnickim kinie „Ognisko” wystawa polskiego plakatu filmowego.

MUZYKA

„Lubelskie kolory” to tytuł programu estradowego w wykonaniu Danuty Rinn, Zbigniewa Wodeckiego i Stenii Kozłowskiej, na który zaprasza jutro (g. 18) lubiński DKZM. W głogowskim MOK odbędzie się koncert zespołów artystycznych ze szkół muzycznych województwa (10 bm., g. 18). 10 maja, o godz. 17 z recitalem wystąpi w DKZM znana piosenkarka Zdzisława Sośnicka. Lubliński Klub MPIK proponuje konkurs duetów instrumentalnych pn. „Muzykujemy w rodzinie” (11 bm., g. 17).

TELEWIZJA

FILMY

Na rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem telewizja przygotowała blok filmowy o tematyce związanej z tym wydarzeniem. Już o 9.15 we wtorek w programie drugim można będzie obejrzeć radziecki film „Początek końca”, następny będzie fabularny film polski oparty na powieści Hena pt. „Kwiecień”. Następnie film dokumentalny: „Po tę wielką rzecz”. O 12.50 — „Kierunek Berlin” — polski film fabularny ukazujący agonie hitlerowskiej Rzeszy i dokument z walk polskich żołnierzy we Włoszech pt. „Monte Cassino” i po nim również filmy dokumentalne polskie „Z marszu” i „Front wyzwolenia”. O 16.20 — fragment serialu wojennego potraktowanego

przygodowo „Cztery pancerni i pies”, odc. pt. „Dom”. O 17.30 „Ostatnie dni” — fabularny film polski i dwa fabularne filmy radzieckie o 20.30 „Wiosna zwycięstwa” i po nim „Dworzec białoruski”.

TEATR

W niedzielę Teatr TV na Świecie przedstawi sztukę słynnych czeskich dramaturgów Karel i Josefa Capków — „Z życia owadów” — przedstawienie to przygotowała telewizja czechosłowacka. (Program II, g. 18.20).

„Mój piękny dzień urodzin” — Krystyny Wituskiej w świetnym wykonaniu Ryszarda Hanin i Jadwigi Cieślak-Jankowskiej (obok na zdjęciu) zobaczymy w poniedziałkowym teatrze (program I, g. 20.30).

W opowieściach niezwykłych tym razem „Szach i mat” w wykonaniu Andrzeja Łapickiego, Jana



Kreczmara, Kazimierza Rudzkiego i Ewy Wiśniewskiej.

MUZYKA

Utwory Beethovena usłyszymy w wykonaniu Dreźnieńskiej Staatskapelle (sobota, pr. II, g. 23.00).

Polskie pieśni żołnierskie przypominające wydarzenia historyczne pt. „Berlin — rok 1945” usłyszymy we wtorek (pr. I, g. 21.30).

Redakcja nie odpowiada za zmiany programów.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN — 21.III—20.IV

Najbliższe dni dadzą Ci dużo zadowolenia i radości. Miła uroczystość rodzinna, pełne uznanie w pracy, w domu przyjemny, pogodny nastrój. Dopilnuj tylko, aby kiesa nie była zbyt szeroko otwarta: „Skąpy dwa razy traci, a rozrzutny od jednego razu”.

BYK — 21.IV—20.V

Ciągle jeszcze przedłuża się ostateczne załatwienie sprawy, na które od dawna czekasz. Jest też w tym trochę Twojej winy, czasami działasz bowiem zbyt słamazarnie. Zmobilizuj się, bądź bardziej aktywny, a wyniki nie dadzą na siebie długo czekać. Czwartek — najlepszym dniem tygodnia, Wodnik — znak przychylny.

BLIŹNIĘTA — 21.V—21.VI

W sprawach sercowych więcej rozważ i realizmu. „Nie wszystko złoto, co się świeci” — po co więc od razu się angażować? W pracy korzystne zmiany, w domu o.k. Znak przychylny — Waga.

RAK — 22.VI—22.VII

Cel, który sobie wyznaczyłeś jest już coraz bliższy, nie trzeba się tylko zniechęcać chwilowymi niepowodzeniami. Twoja wytrwałość przyniesie już wkrótce upragnione rezultaty. Najbliższy okres podreperuje Cię trochę finansowo, ale też czekają Cię spore wydatki. W piątek — miła niespodzianka. Baran — znak przychylny.

LEW — 23.VII—23.VIII

Więcej optymizmu i wiary we własne siły. Mimo, iż pierwsze dni tygodnia zapowiadają pewne komplikacje, wszystkie sprawy, zwłaszcza zawodowe, wkrótce ułożą się pomyślnie. Jest pewna osoba, której powinienś zaufać. Może spod znaku Skorpiona?

PANNA — 24.VIII—23.IX

W domu i w pracy nic ciekawego. Natomiast w uczuciach — zmiana. Zainteresujesz się — i to z wzajemnością — nowo poznaną osobą. „Szczęście przychodzi bez działania i bez działania się dokonuje” mówi chińska mądrość. Te słowa wiele Ci mogą dać do myślenia. Przychylny znak — Koziorożec.

WAGA — 24.IX—23.X

Choć chciałbyś jak najszybciej zrealizować swoje zamierzenia, niczego nie przyspieszaj. Teraz czekaj spokojnie na wynik swoich zabiegów, niecierpliwością można wiele zepsuć. Zajmij się trochę więcej domem, rodziną, a pod koniec tygodnia spodziewaj się pomyślnych wieści. Może w niedzielę?

SKORPION — 24.X—22.XI

Wokół Ciebie atmosfera przyjazna i zyciowa, w zdrowiu — ostatnio nieco szwankującym — wyraźna poprawa, krótki, niespodziewany wyjazd pozwoli Ci na dodatkowy relaks. Poniedziałek i piątek — to najlepsze dni tygodnia, a Bliznięta? W drodze różne rzeczy mogą się przydarzyć...

STRZELEC — 23.XI—21.XII

Zbyt długo już czekasz z powzięciem decyzji. Chyba musisz przypisać to wyłącznie Twojemu niezdyscyplinowaniu i braku wiary we własne siły. „Kto nadzieję w innych pokłada, celu nie osiągnie”, weź pod uwagę tę chińską mądrość i przejmij inicjatywę w swoje ręce. Czwartek i sobota — to dobre dni, a ewentualnej pomocy osoby spod znaku Lwa — nie odrzucaj.

KOZIOROŻEC — 22.XII—20.I

Przed Tobą dłuższy wyjazd w sprawach rodzinnych, staraj się go nie odkładać, im prędzej, tym lepiej. W pracy drobne konflikty, wynikłe z zawiści. Nie przejmuj się. To „normalka”. Zdrowie w normie. Finanse trochę nadwężone niespodziewanym wydatkiem. Znak przychylny — Byk.

WODNIK — 21.I—18.II

Tydzień bardzo romantyczny. Spotkasz niespodziewanie kogoś dawno nie widzianego, i zgodnie ze słowami piosenki: „Panowie szanujmy wspomnienia...”, powspominacie sobie... Pod koniec tygodnia możliwy krótki wyjazd. Środa — dniem tygodnia, pod znakiem Raka urodziła się przychylna Ci osoba.

RYBY — 19.II—20.III

Tydzień na ogół spokojny. W drugiej połowie proponujecie zawodowe, które warto rozważyć. Za mało ostatnio zajmujesz się najbliższymi osobami i domem. Wywołuje to niepotrzebne nieporozumienia. Finanse układają się pomyślnie, przychylny znak — Panna.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter). Maria Samborska (sekretarz redakcji) Anna Smolińska, Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica Rynek 30. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-49, sekretarz redakcji — 299-25, publicyści — 292-42, administracja — 241-46. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, Rynek 30. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udziela placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. ZaDRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Indeks: 36272

5

5



5



5

5

5

5

5



5

5

5

5



5

5



5

5

5

5

5

5

5

5

